Stare Dzieje.

Komedja
we czterech aktach prozą
oryginalnie napisana
przez
J. I. Kraszewskiego.

---

przedstawiona ~~na~~ Teatrze Żytomierskim
d. 1 Stycznia 1859 roku

Osoby:

Hrabia Zawolski

lat 50. – Postać poważna, suchy siwiejący, fizionomij pięknej i szlachetnej na której znać ślady pracy i cierpień.– ubranie nie wykwintne ale staranne. surdut.– P. Grekowicz

Amelja, jego córka.

lat 22. – Strój skromny ale smakowny.– P. Milaszewiczka.

Adam Czarnkowski, jej narzeczony.

lat 28.– Przystojny, młody, ubranie skromne ale smakowne, może być w czarnej czamarce. P. Milaszewski

Bartłomiej Piaczeńko Rządzca dóbr Hrabiego.–

lat 50. kilku.– Grubawy, z wąsami, szyja

krótka, buty do kolan, kapota szara, czapeczka barankowa. – p. Benda.

Bolesław Diaczeńko, jego syn – lat 25. – Elegant małego miasteczka trochę śmiesznie ubrany, mnóstwo łańcuszków i błyskotek, chustka kolorowa na szyi. p. Damse.

Prokop Bohateruk, wieśniak. lat 60. – Stary, poważny w ubiorze wieśniaków Wołyńskich, dostatnim. – p. Gonipowski –

Olena Bohateranka, jego córka – lat 18., – dzieweczka po wiejsku trochę z dworska, na głowie w kwiatach. – p. Betlejewska

Iwaś Kozaczek Dworski. lat 20.tu kilku. przystojny z kozacka ubrany, szarawary szerokie. p. Skoppelle.

Gromada Wiejska.

Rzecz dzieje się na Wsi w dobrach Hrabiego. –

Akt 1szy

/: Scena przedstawia podwórze przed wiejskim folwarkiem, z gankiem o dwóch słupach i ławami. – Na przedzie mały ogródek zarosły chwastami i malwami z stojącemi na kijach hładyszami i porozwieszaną bielizną. – W cieniu drzew, w prawo bliżej sceny stoi stół prosty, na nim książki rachunkowe, kałamarz, pióro, linia i flaszka zielona z wódką, nakryta otłuczonym kieliszkiem. – W głębi poza sztachetami odgradzającemi podwórze widać kraj wzgórko-

waty poprzeżynany laskami:/

Scena 1.

Bartłomiej Diaczenko Rządzca i syn jego Bolesław. /: Pierwszy przechadza się w czapeczce na głowie z krótkim w zębach cybuszkiem; - drugi modnie niby ale trochę śmiesznie ubrany leży rozwalony na dwóch stołkach z cygarem:/

Bartłomiej.

Otóż potrzeba nareście mój mospanenku, kochany Bolesławie, żebyś ~~by~~ wiedział jak my stojemy i co u mnie w głowie dla twojego dobra.... Nikt niesłucha? /: oglądasię:/

pogadajmy otwarcie. - Całe życie
harowałem, i pracowałem dla
ciebie tylko, żeby cię na ludzi
wyprowadzić, przyszła chwila
żniwa ..... - I ty wyrosłeś nie-
najgorzej i w kieszeni coś jest.....
posłuchaj: jestem tu w tym klu-
czu u Hrabiego od lat trzydzies-
tu kilku Ekonomem, pisarzem,
rachmistrzem, w ostatku Rządcą. -
Goluteńki jak turecki święty
przyjechałem, ale dzięki Bogu
i opatrzności Jego której zawsze
nad sobą doznawałem, a po części

i własnej głowie niedla proporcij
/: uderza się po Czole :/ uzbierało się tedy
mospanieńku grosiwa, choć i wasze-
cina edukacija kosztowała niemało.-
Hrabia trochę mi pomagał ale i
moja kabza czuła.... /: wzdycha :/ Jesteś,
(niechwaląc się) wyedukowany jak
Pańskie dziecko, parle franse, grasz,
śpiewasz, tańcujesz, co tu więcej
chcieć, na paniczyka wyglądasz....
/: śmieje się :/...... otóż ja ciebie chcę całą
gębą panem zrobić.-

Bolesław. /: obojętnie :/

Nic niemam przeciwko temu! no!

no, cóż dalej?

Bartłomiej.–

Dalej?... zaraz zobaczysz jak ja
to sprytnie ukartowałem; cho-
ciaż wy zawsze z nieboszczką
jejmością mówiliście że ja głupi–
a no! no!... nietrząś głową bom
słyszał – mniejsza o to – jednak
żebym był na wasz rozum się
spuścił, tybyś ~~ty~~ teraz gdzieś
chuchając w palce gorzelni
pilnował – a to ja – ja! ciebie
panem zrobię.... słyszysz! całą
gębą panem!...

Bolesław.

Dobrze, dobrze, ale mówcież już co macie mówić, to że pieniądze ojciec dusisz to ja wiem i tak.—

Bartłomiej.—

Żyłem, z pozwoleniem.... jak.... (zatrzymując się) nierogacizna, odejmując sobie od gęby dla waszeci mospanenku, aby grosz do grosza, to była zawsze moja metoda.... a Waćpan traciłeś tylko....

Bolesław.

E! e!.. bez wymówek proszę.... mówcie co tam dalej tak ciekawego?

Bartłomiej.

Zawsze z ciebie gorączka, mospanieńku, potrzeba - potrzeba mieć cierpliwość i posłuchać do końca.- Zważaj=że co się dzieje i co głupi ojciec wymyślił - Ciułał, ciułał, dusił, dusił, a dziś kupujemy majątek!...

Bolesław.

(wstaje z krzesła)

Gdzie? wiele dusz?

Bartłomiej.-

Ale słuchajże i nieprzerywaj! znasz Hrabiego naszego, dobry jak kasza z mlekiem, ale ciemięga,

rachunku za grosz, rozumny jak Salomon, ale w książkach siedząc nieustannie tyle długów narobił i tak się, mospanenku zaszastał, że dziś ledwie na włosku tu się trzyma. – Zawsze ście mi mówili że ja głupi, a ot, zobaczycie com skomponował; ha! ha!... Przyczaiłem się sobie z workiem na przesmyku, pożyczałem Żydkom, po cichu kupowałem jego długi, procenta rosły i – /:ciszej:/ wiesz? mam tyle na tym kluczyku że mogę

Jaśnie Pana wypędzić i sam z folwarku przenieść się do pałacu ..... ot co! ... (zaciera ręce)

Bolesław.

No! no! tegom się niespodziewał, - dobra rzecz taki majątek! ... dopieroż pohulamy!

Bartłomiej. -

Dam ja tobie hulać! ... dam! ... Wszystko na moje imie, musisz mi się już ustatkować, dosyć długów, mospaneńku, popłaciłem za ciebie!

Bolesław. (: śmiejąc się :)

Wiedziałem ja dobrze że ojcowska kabza nabita.-

Bartłomiej.-

Tu nie o hulance myśleć teraz, musisz mi się ustatkować, nic niepomoże.... Całe moje życie Bolku włożyłem w to, żeby ciebie panem zrobić..... Heroldja nas potwierdziła, jesteśmy szlachta! możemy het!.. majątki kupować i na wyborach krzyczeć!... Prawda że mnie to diabelnie w kancellarjach kosztowało, ale też mospanenku, rzecz jest!

Hrabia na włosku wisi, my
czatujemy sobie z boku ... i chapniemy mospanenku
~~na przesmyku stojemy~~ .... z
kluczyk razem z zameczkiem!!
~~ot co~~!... A mówiliście że ja
głupi!

Bolesław (z uśmiechem:)

A!.. a!.. jaki papa pocieszny!

Bartłomiej.

Niedosyć jeszcze tego!.. cicho
tylko! sza! Hrabia ciężki bo stary ~~ciemięga~~,
przywiązany do tego miejsca,
do ludzi, do drzew, do pniów,
do ścian, zwyczajnie pół-
warjata .... otóż, kiedy ja mu
zaśpiewam fora z dwora ....

Bolesław.

Ludzie będą strasznie krzyczeli. –

Bartłomiej.

Gdzie tam! żebym był goły a szelmostwo zrobił to co innego, ale kiedy mam pieniądze? Widziałeś kiedy żeby na bogatego krzyczeli? Ale słuchaj no, a milcz! otóż tak – Hrabia ma córkę, niechaj ją wyda za waszeci mospanieńku, a ja go zostawię we dworze i będzie sobie w książkach się grzebał, a ja wam pogospodaruję! – albo mi córkę da, albo

nie? no to ruszą sobie z kwit-
kiem!... (: śmieje się i przyśpiewuje: podrzyguje:)
A kiedy odjeżdżasz bądź że zdrów!
O mojej przyjaźni dobrze mów!

Bolesław.

Ale to być niemoże!

Bartłomiej.

Czemu mospanenku? czemu?

Bolesław.

Ojciec mu się nieośmieli
nawet tego powiedzieć. –

Bartłomiej.

Niepowiem? zobaczysz! golnę
dobry kieliszek i wezwawszy

w pomoc patrona, tak mu wyrecetuję ~~...~~ aż miło.....

Bolesław.

Ale on takiego układu niezechcę.

Bartłomiej.

No! to i dobrze!.. albo to ja się bardzo napieram tego honoru, nie da mnie on córki, to ja ciebie za rok z ~~Proboszczówną~~ taka panną ożenię że strach!! aby żyłka majątek!!

Bolesław.

Mój tatku!... za mnie jak za mnie pewno by się niewahali, bom taki podobny do ludzi, ale któż zechce mieć takiego tatka?

Chybа byś ojciec gdzie na Bessa-
rabiję powędrował.....

Bartłomiej.

Co? co? słyszysz go!.. a ja to
co? myślisz że ja niepotrafię
być obywatelem.... Ja teraz
tylko tak na Ekonoma wy-
glądam, ale majątek ku-
piwszy zaraz innym będę
człowiekiem.... to! to! zoba-
czycie! wy zawsze mówicie
ojciec taki, owaki, a ja wszyst-
ko wiem co mnie trzeba... a
cóż projekcik uśmiechasię? hę?...

Bolesław. (: niedbale :)

Projekt się Panu ojcu pochwala, ale zobaczemy jeszcze jak przyjdzie do wykonania!

Bartłomiej.

Wszystko już przygotowane... dziś, jutro, ale nawet taki dziś mu powiem. (: pochwili :) To jednak prawda że choć to ciemięga z tego Hrabiego, ~~ale~~ jak człowiek przed nim stanie, licho wie co to jest mospaneńku, czegoś strach bierze i durniejesz.-

Bolesław.

Ojcu o to nietrudno.-

Bartłomiej.

Zawsze oni swoje.... ale zobaczycie....

Bolesław.

Plan tedy jaki?

Bartłomiej.

Krótko a węzłowato, przyjdę, ukłonię się.....

Bolesław.

Że się ojciec ukłoni nie wątpię.

Bartłomiej.

I powiem mu tak!.. Mospa-

neńku Panie Hrabio, panowaliś-
cie panowali, no - a teraz przyszła pora na Diaczeńków; - ot, waś-
cine długi, a ot co wam zostaje. -
Chcecie córkę dać mojemu Bole-
siowi - zgodzę się na to i niechaj
gospodarują, a niechcecie to jak
sobie chcecie.... i proszę się z tąd
wybierać. -

Bolesław. (: szydersko :)

Pięknie! pięknie! ale ona
słyszę zaręczona?

Bartłomiej.

Panna Amelja, zaręczona za

tego hołysza Czarnkowskiego,
rozumnego jak sam hrabia....
ale mnie co do tego, zaręczyli,
niech odręczą.-

Bolesław.

Ï kocha go.....

Bartłomiej.

To się odkocha! niby to ty od
niego niejesteś daleko pokaz-
niejszy.... a, co grunt - i bo-
gatszy!-

Bolesław.

Jakto ojcu wszystko łatwo
idzie!-

Bartłomiej.

Cóż? jeszcze ci mało? mospanieńku? jeszcze źle skoncypowałem? jeszczem ja głupi?

Bolesław.

Nie! nie, ale to wszystko na wierzbie gruszki! tatku najukochańszy....

Bartłomiej.

No! zobaczemy.- Ale pamiętaj że com ci mówił, do Hrabianki wcześnie się przybliż, juściż ma oczy i musi się poznać na tobie!....

Bolesław. /: niedbale :/
Zobaczemy! zresztą... mniejsza o to!...

Scena 2.

Ciż i Olena. /: wychodzi z folwarku i kłania się do nóg Bartłomiejowi. – Przez cały ciąg tej sceny Bolesław poglądanania znacząco, mruga i pokręca wąsa :/

Bartłomiej.
Co tam u licha? czego to chcesz? po co tu włazisz kiedy cię niewołają?

Olena. /: smutnie ale

× trochę figlarnie:/ Ja to z prozbą do
Wielmożnego Pana

Bartłomiej.

O! byłem tego pewny że nie z
× datkiem tylko z prozbą, wy tylko
prosić umiecie, nigdy wam nie-
dosyć. – Gadaj że a żywo, mospa-
neńku, bo ja na skwierczenie
wasze niemam czasu. –

Olena.

Już oto rok, proszę Pana, jak
mnie zabrali do dworu z chaty,
ojciec stary tęskni za mną, chcia-
łabym do niego powrócić. –

Bartłomiej.

Patrzajcie! chciałabym! a któż to wam dał tę wolę – czy to wy możecie chcieć kiedy wam nie pozwolono?

Bolesław.

Czy to wam źle tutaj?

Olena.

Źle, nie; ale wszędzie dobrze a w chacie najlepiej, ojciec prosił Hrabiego żeby mnie uwolnili, i Jaśnie Pan obiecał...

Bartłomiej. /: gniewnie :/

Co? ten stary już chodził do

Hrabiego? patrzajcie! Hrabia! Hrabia! a jaż to co jestem? Hrabia oniczem niewie, ja tu gospodaruję, słyszysz! za to samo do domu niepuszczę....

Olena.

Niech Pan będzie łaskaw - co Panu z przymuszonej sługi?

Bartłomiej.

O! o! o! rozumuje.... przymuszony sługa najlepszy mościa panno bo z nim niema ceremonij. - Niepuszczę, a jak mi jeszcze raz ośmielicie się chodzić na mnie

do Hrabiego, zobaczycie.... Ja wam tu dam Hrabiego!-

/: wychodzi do folwarku zagniewany:/

Scena 3.

Olena. /: stoi smutna:/ Bolesław. /: po odejściu ojca zbliża się doniej:/

Bolesław.

No! no! otrzyj te łezki, co ci w głowie że się na wieś zachciało, przecież tu lepiej, a roboty niema wielkiej.-

Olena.

Albo to ja się pracy boję?-

Bolesław.

I nieto co wasza nędza w chacie.

Olena.

Nasza nędza nam niestraszna....

Bolesław.

Jaka rezolutna!! no! a dla tego my cię dodomu niepuścimy, trzeba zostać z nami, i być dla mnie grzeczniejszą.... słyszycie moja panienko!

Olena.

Słyszę, ale nierozumiem....

Bolesław. (: zbliża się chcąc ją objąć; – dziewczyna ucieka :)

Czegożeś taka dzika?-

Olena.

Zwyczajnie chłopka, wszystkiego się boję.....

Bolesław.

Nawet uściskania...

Olena.

O! tego najmocniej!

Bolesław.

Przeżysz się z sobą? ale to nic niepomoże! Na wieś cię niepuszczą, a jak się lepiej trochę poznamy, powolniejszą będziesz dla mnie..... Będę ci kupował

śliczne korale, kraśne wstążki...

Olena. (: drwiąco :)

Doprawdy?

Bolesław.

O! o! korale skutkują, oczki się śmieją!

Olena.

A wiesz Pan czy z koralów czy z niego?

Bolesław.

Z kogo? ze mnie?!... a niegodziwa!... no! ale ci to daruje śliczne dziecko moje....

Olena. (: uciekając :)

Do nóg upadam ojca dobro-
dzieja!

Scena 4.

Bolesław. /: sam :/

Jaki to spryt w tém pros-
tem dziewczęciu! co za szcze-
rość i wdzięk w tej twarzyczce...
Wcale mi do smaku! niepuś-
ciemy jej na wieś bo by się to
zmarnowało, a szkoda! na honor,
pański kąsek! /: ziewa :/ A! co
za nudy na wsi, jakie głupie
życie! ani kawiarni ani bi-
lardu!.. ani stosownego towarzystwa! jeżeli ojcu uda się zrobić

co mówi, przynajmniej wyjdziemy z tego obrzydłego folwarku w którym się duszę..... na przyzwoitszy świat! Tylko.... co ja z takim ojcem zrobię!... ha! będzie sobie gdzieś w kącie karbował.... Hrabianka dosyć piękna i zdaje się dobrze wychowana.... mają tex dobry, wypadnie się trochę ustatkować.... Jednak.... ten szanowny tatko ma swoją dobrą stronę!-

Scena 5.

Bolesław i Bartłomiej. (: wychodzi z folwarku poruszony:)

Bartłomiej. /: do siebie :/

Tak jest! trzeba to raz skończyć mospaneńku.... dosyć tej ekonomij, powiem mu otwarcie: masz asindziej do wyboru...

Bolesław.

Komu?

Bartłomiej.

No, domyślasz się przecie.... Hrabiemu. – Czego ja tu będę dłużej udawał? Obrachowałem siebie i jego, niema prawie nic, wszystko moje, po cóż mam czekać dłużej? Dziś

tedy koniec .... stanę i powiem, mospanieńku .... Jak ci się zdaje?

Bolesław.

Nic niemam przeciwko temu... tylko jak to ojcu przyjdzie mówić, żebyś się niedławił. –

Bartłomiej.

To prawda! ten głupi nałóg! trzydzieści lat służby, tak się nawykło do kłaniania i posłuszeństwa, że niewiedzieć jak zacząć. –

Bolesław.

Myślę że nieprzyjdzie łatwo!

Bartłomiej. /: wzdychając :/

Mospaneńku, ja to i sam wiem, ale dla ciebie muszę, niema co czekać dłużej, ot tak stanę....

Bolesław.

Jak naprzykład?

Bartłomiej.

Ot tak stanę, i..... /: milczy :/

Bolesław

I języka w gębie zapomnę?

Bartłomiej.

Niezapomnę, mospaneńku, stanę i powiem.... Jaśnie Panie....

Bolesław.

Po cóż to Jaśnie....

Bartłomiej.

Masz słuszność, powiem mu... mospaneńku....

Bolesław.

Mospaneńku także złe, za drzwi wypędzi....

Bartłomiej.

Ale nie! powiem mu... Panie Hrabio!

Bolesław.

A dalej?

Bartłomiej.

Jak to obrócić? Palipan nie-
łatwo.... Juściż tak wprost
mu powiedzieć, fora ze dwora,
nie wypada, a nuż mnie....
Ale to człowiek łagodny, choć
kaduk wie co ma w sobie, że
choć nigdy nie połaje, nigdy
przykrego słowa nie powie,
a jak człek przed nim stanie,
aż mrówię chodzi po mnie....
straszny!!

Bolesław.

Stary nałóg uległości! stary
głupi nałóg!...

Bartłomiej.

Ale dziś temu koniec, basta!
muszę i powiem mu otwarcie....

Scena 6.

Ciż sami. Prokop. /: wchodzi i
kłania się nisko:/

Bartłomiej.

Otóż jest, znowu chłop! gość
nieproszony, dosyć że oni cały
dzień włóczyć się muszą.... byle
im wałęsać się a próżnować.-

Prokop.

Sława Bogu!

Bartłomiej.

No! no! bez tych ceregielów,
czego chcesz?

Prokop. /: wzdychając: /

Niech Wielmożny Pan wysłucha...

Bolesław /: wychodzi: /

Bartłomiej.

Gadaj a prędzej, bo czasu na
gawędy niemam....

Prokop.

Ja stary, żonka niezdużа, sy-
nowę prawda mamy w chacie
ale chorowitą, niema komu
jeść zwarzyć, chleba upiec,
niedamy sobie rady i przepad-

niemy jeśli nam Oleny nie-
powrócicie.-

Bartłomiej.

Czort swoje! mówiłem że nie-
dam!

Prokop.

Bądz Paneńku łaskaw.... posłu-
chaj.... dłużej ona we dworze
służyć niemoże, dosyć tego roku...
Każda co pobędzie dworką to
jej potem oczy wykalają...

Bartłomiej.

Jeszcze ći krzywda? dziecko się
poleruje!

Prokop.

Krzywda nie krzywda, ale my także jej potrzebujemy, a dla młodej przystojnej dziewczyny w takiej służbie niezdrowo. –

Bartłomiej.

Oto mi sensat! mospanenku!... A tobie co sądzić o tem zdrowo czy niezdrowo? ja wiem co robię....

Prokop.

Chodziłem i do Hrabiego, obiecał że mi ją każe oddać.

Bartłomiej. /: gniewnie :/

Otóż właśnie dla tego że chodziłeś do Hrabiego to jej niewypuszczę, żebyście się nieuczyli na mnie skarzyć. – Nic z tego nie będzie! słyszysz! ja tu pan!

Prokop.

Słyszę ale nierozumiem Wielmożny Panie, my myśleli że tu Hrabia panem, a Wielmożny Rządzcą....

Bartłomiej.

I głupioście myśleli, ja tu pan, ja tu rządzca, ja tu wszystko; a co postanowię, mospaneńku, to

będzie. –

Prokop. /: skrobiąc się w głowę: /

Niechaj i tak, a ja was samych proszę, i proszę pokornie, bądźcież łaskawi, oddajcie mi córkę... Chcę ją wydać za mąż, zaswatana, przyjmak mi potrzebny, gospodarstwa tyle przepada....

Bartłomiej.

Ho! ho! gospodarstwo wasze! znam ja lepiej od was te gospodarstwo. – Taicie się tylko, udajecie ubogich a licho was niebrało! – I to bieda że

dobrze się macie, chłop bogaty nic
niewart, zaraz mu się lęgną muchy
w nosie, fanaberja, nieposłuszeń-
stwo!.. Ja niepotrzebuję bogatych
ale uległych mospaneńku....

Prokop.

Alboż my niesłuchamy...?

Bartłomiej.

Bo musicie.... a baty! mospa-
neńku!

Prokop. (: z pokłonem :)

Jeszcze raz, proszę was, zmiłujcie
się...

Bartłomiej.

Niepomoże, córka muśi zostać!
tak chcę i dosyć!

Prokop. – (: popatrzywszy na niego chwilę:)

To wasze ostatnie słowo?

Bartłomiej.

Pierwsze i ostatnie, słyszysz mospaneńku, nielubię roz-
praw, każę i kwita!..

Prokop.

A dyspozycja Hrabiego?

Bartłomiej.

Co mnie wasz Hrabia! (: wstrzymuje się:) To moja rzecz, już ja

z nim o tem pogadam wolnym czasem.... A no! do roboty! na tok słyszysz!.. dosyć tego perebendiowania!..

Scena 7.

(: na ostatnie wyrazy wchodzi - Hrabia powoli z książką w ręku przez furtkę z głębi, Prokop zatrzymuje się nieco i po chwili wysuwa :)

Bartłomiej - Hrabia.

Bartłomiej. (: na stronie zmieniając humor i zdejmując czapkę prędko :) Otóż jest! otóż jest on sam! nieprzygotowanego mnie

zszedł, wódkim się nie napił...
tfu! niewiem już co mówić!

Hrabia. /:powoli:/

Przyszedłem ci powiedzieć mój kochany Bartłomieju....

Bartłomiej. /:kłania się:/

Słucham Jaśnie Pana....

Hrabia.

Że kazałem tę dziewczynę, córkę starego poczciwego Prokopa uwolnić ze dworu.... ojciec mnie o to prosił, ma słuszne powody, niegodzi się gwałtem mu dziecka zatrzymywać.–

Bartłomiej. (: jąkając się :)
To jest.... jaśnie Panie... to jest....
jak Jaśnie Pan każe..... ale ośmie
lam się przedstawić.....

Hrabia.
Prokop mnie prawie że łzami
prosił.–

Bartłomiej.
Co ich łzy kosztują, to Panie
taki ród ten chamski że ino
aby rękawem potarł, łzy jak
groch.....

Hrabia. (: żywo :)
Proszę cię mój Bartłomieju, nie-

gadaj mi tego! Tyle razy słyszałeś odemnie że obelżywych wyrażeń na moich poczciwych ludzi słuchać nielubię!.. Wy wszyscy macie ten szkaradny zwyczaj i pojęcie nie chrześciańskie.... To się niegodzi!.. Wiesz dobrze że ja chłopków moich kocham jak braci, że głębiej starając się ich poznać, przekonałem się ile tam dobrego w nich, przy takim stanie! w takiem opuszczeniu!

Bartłomiej (: trzęsąc głową:)
-prędko..

Złodzieje, Jaśnie Panie. -

Hrabia. (: surowo :)

Ale mi nie mów tego! proszę....
Od trzechset z górą lat oni i
pradziadowie moi żyli razem
na jednej ziemi, jednemi losy,
jedną pracą. - Nigdy w najcięż-
szych chwilach niezawiedli nas,
mamy obowiązki wzajemne, ja
wdzięczności dla nich, oni przy-
wiązania dla mnie!... kocham
ten lud! -

Bartłomiej.

Oni nie kochania ale bata po-

trzebują, Jaśnie Panie!

Hrabia.

Proszęż cię, skończ raz przecie... wiesz że mi to przykre... Olenę kazałem uwolnić!–

Bartłomiej. /: zbiera się jakby chciał wybuchnąć :/

Miałem i ja do Jaśnie Pana... /: na stronie :/ Źle, Jaśnie Pana już niepotrzeba – tfu! kiedy się nauczę?... /: głośno :/ to jest..... chciałem powiedzieć... potrzebowałem oznajmić....

Hrabia.

Co tam takiego? pewnie te nudne interessa? cóż? źle?

Bartłomiej.

Pieniędzy Jaśnie Panie, w Kassie ani grosza, a tu procęnta naglą, niektórzy i o kapitały się dopominają, ślą, a ślą, rady sobie dać niemogę.-

Hrabia.

Wiem ja to, wiem, że interessa moje w złym stanie. (: smutnie:) Powiedz mi mój kochany Diaczeńko, co to jest, jednakże, gospodarstwo, mówiłeś, szło u nas

zawsze bardzo porządnie, przedawaliśmy nie źle, ja nie traciłem, balów nie dawaliśmy, a jednak!

Bartłomiej.

Nie moja wina! nie moja! proszę Jaśnie Pana, sam nie wiem, dopust Boży. – Jaśnie Pan zawsze siedział w tych swoich xiążkach.....

Hrabia.

Czyż one co winne?

Bartłomiej.

Prawdę powiedziawszy spro-

wadzało się tego papieru nie-
mało, a osobliwości, a obrażów,
a fatałaszek zagranicznych....
wszystek grosz na to szedł....
Przytem i ta powolność Jaśnie
Pana dla ludzi, nigdy niebyło
rygoru, ja dysponuję a Jaśnie
Pan uwalnia, a chłopi okpi-
wają, a skarżą się, a piszczą....
Ot i ostatnia pszenica przez
to porosła w kopach.–

Hrabia.

Chcesz żebym o sobie tylko pa-
miętając, o nich zapomniał?

Bartłomiej.

Każdy o sobie, proszę Jaśnie Pana, powinien pamiętać, to grunt!

Hrabia.

Maxyma wcale nie chrześciańska, mój kochany, - ale cóż mi tam powiedzieć chciałeś?

Bartłomiej. /: wahając się:/

To względem interessów - /: na stronie:/ Ani rusz! dławię się, dławię i nieumiem mu powiedzieć!.. /: głośno:/ - Z kąd że to wziąć pieniędzy... już za zaległe

procenta bankowe chcą majątek opisywać. –

Hrabia.

Okropna rzecz! nigdy mi nie-dacie swobodnie odpocząć! Interessa! przeklęte interessa! alež przecie powinni by poczekać, mam nadzieje.... może mi stryj pomoże....

Bartłomiej.

Już to dosyć czekali Jaśnie Panie. –

Hrabia.

Což tu począć? radź mi, proszę cie.

Bartłomiej. /: chce mówić i wstrzymuje się ciągle :/
Trudno! trudno! to jest... Jasnie Panie! /: na stronie :/ ani wez przez gębę mi przejść niemoże, trzeba się było wódki napić, niema sposobu.... chyba mu póź-niej powiem, bo teraz niepotrafię. /: głośno :/ Jasnie Pan wie lepiej co robić. –

Hrabia.

Muszę posłać po Czarnkowskiego, to człowiek praktyczniejszy, może on mi co podda...

Zawsze te pieniężne sprawy, w chwili kiedy najważniejszemi zajęty jestem badaniami, gdym nareście dostał oczekiwanego dzieła o starożytnościach Egipskich, i mógłbym dójść znaczenia symbolów Izydy i Serapisa... a! to nieznośne! (odchodzi zamyślony. patrząc w książkę którą otworzył)

Scena 8.

Bartłomiej. (sam.)

I nic mu niepowiedziałem!.. tfu! mają może słuszność żem głupi! Trzeba było wprost

wyrznąć, mospaneńku, a cóż
by mi zrobił? Ale za oczy zuch
jestem, a przy nim – licho wie
co to jest? zbijam się z pan-
telyku.... Jaśnie Panie, Jaśnie
Panie... i darmo czas tracę!..
to trzeba raz skończyć, tak
być niemoże dłużej! Posyła
po Czarnkowskiego, – pisał
do stryja, a nuż mu doprawdy,
mospaneńku, co poradzą!.. Trze-
ba się spieszyć!!..

Scena 9.

Bartłomiej – Bolesław. /: wy-

chodzi z folwarku./

Bolesław.

A cóż? widziałem żeś z nim mówił?

Bartłomiej.

Mówiłem.

Bolesław.

I powiedziałeś mu wszystko?

Bartłomiej.

Trochę, to jest, niewszystko jeszcze, bo tak raptem nie-można, litość mnie wzięła, musiałem go przygotować...

Bolesław /: śmiejąc się:/

Ej! ej! znowuś się tatku zląkł,
i Jaśnie Panie powiedziawszy
nizko pokłonił. – A co? nieod-
gadłem?

Bartłomiej.

No! no! ja wiem co robię!
niemożna tak prosto z mostu. –

Bolesław.

Przyznaj się tatku żeś się
zląkł?

Bartłomiej.

Ja? czego? miałbym się bać?
Co on mi zrobi? On mnie
nie ja jego obawiać się powi-

nienem, majątek i przyszłość ich w mojem ręku.... ot co! mospaneńku!

Bolesław.

Ale cóżeś mu powiedział?

Bartłomiej. /: chmurno: /

To mnie wiedzieć. – /: po chwili: / Prawda że z nim niełatwo!... Gdyby się choć pogniewał – no, to i człowiek by się naindyczył, i słówko by może, mospaneńku wyleciało, ale z tym ciemięgą niema sposobu, bo ta głupia dobroć tak mięknczy.... Niemam

serca go martwić....

Bolesław.

A trochę się boisz?

Bartłomiej.

Cichoż mi bądź bo się pognie-
wam! uwziął się dziś mi do-
kuczać.. Poszedłbyś lepiej do
ogrodu czy do pałacu, możebyś
spotkał gdzie Hrabiankę, umiesz
przecie parlować, zagadałbyś,
przymilił się... hę?

Bolesław.

Zapewne że zagadam....

Bartłomiej.

Hę? ale to i z waszecią tak jak zemną, mospanenku, zdaleka to zuch, a przy niej jak trusik ani się odezwiesz. – Uważałem wczoraj, sami cię zaczepiali, trącałem cię żebyś się przecie z parlowaniem popisał, a ty ani be ani me, jak student stałeś i palceś sobie pokręcał. –

Bolesław.

Prawdę rzekłszy, nielubię tej aristokracij! –

Bartłomiej.

A kiedy my sami przecie już

będziemy do ristokracij należeć...
jak majątek kupim.-



Bolesław.

Żebyśmy już z tego obrzydłego
folwarku wyleźli, zaraz by
człowiek inną miał minę i
fantazję.-

Bartłomiej.

To prawda, mospanieńku...
cała bieda z tym folwar-
kiem, i ja to czuję.- Ale zos-
tawszy panem tóż się to będę
dzić! zobaczysz!!-



Koniec Aktu 1.go

Akt 2gi

/: Teatr przedstawia salon we dworze Hrabiego umeblowany wykwintnie, dwoje drzwi w głębi, - na stolikach i pułkach wiele porozrzucanych książek, rycin i rozmaitych osobliwości sztuki i t. d: /

Scena 1.

Hrabia /: sam - chodzi żywo: /

Tak! tak! mają słuszność ci co mi wymawiają słabość, życie moje było pasmem niedołężnych pragnień: zawsze mi brakło tej

energij i silnej woli która daje czynnościom logikę i znaczenie. – Rzucałem się na wszystkie strony nic dokończyć niemogąc, – na chwilowe wysiłki starczyło, a wytrwania niebyło w niczem. – Fantazja panowała nademną, i dziś – po marzeniach próżnych aż nadto smutna rzeczywistość i ruina.... Dla mnie to nic, zniósłbym łatwo upokorzenie i ubóstwo, ale dziecię moje, przywykłe do dostatków, które do

dziś dnia myśli że mu się przysz-
łość uśmiecha! Jak jej to powie-
dzieć? jak ona znieść potrafi to
piorunowe uderzenie ... Kocha
Adama, on ubogi, cała nadzieja
nasza była na tem co po niej
mieć będzie... jaka dla nich
przyszłość? a! gdybym był
pracował inaczej, gdybym szedł
stale w jednym kierunku! ale
dziś - próżne żale! nieumia-
łem się wziąć do czynu, trzeba
nauczyć się cierpieć!

Scena 2.

/: na ostatnie słowa monologu, powoli drzwi otwiera i głowę ukazuje bojaźliwie - Bartłomiej, - potem nabierając nagle odwagi wpada do pokoju nadymając się pocieszenie :/

Hrabia. /: postrzega i nieco przestraszony :/

A! to ty panie Bartłomieju! cóż tam?

Bartłomiej /: uzuchwalając się powoli :/

Hm! to jest - że tak rzekę.... to jest, iż się tak wyrażę.... to

jest... tu już niema co w bawełnę obwijać, Jaśnie Panie – tfu! to jest, Panie Hrabio.–

Hrabia.

Co ci jest? zdajesz się pomięszany?

Bartłomiej.

Ja? ja? jako żywo? to jest... Jaśnie... tfu!.. panie Hrabio... otóż nareście...

Hrabia.

Mów bo wyraźniej, nierozumiem cię...

Bartłomiej. (: na stronie :)

Stary nałóg przemaga! ani rusz,

a wódki się napiłem! /: głośno :/
Przyszła w ostatku godzina,
Jaśnie Panie.... panie Hrabio....

Hrabia. /: chłodno :/
Która godzina?

Bartłomiej. /: pokornie :/
Pół do dwunastej Jaśnie Panie...

Hrabia.
Więc cóż?

Bartłomiej.
Ale tu nie o to chodzi, Jaśnie...
tfu.... panie Hrabio....

Hrabia.
Widocznie coś mi chcesz i nieśmiesz

powiedzieć, słucham cię, mów śmiało, przecież niejestem tak straszny.–

Bartłomiej. (:nastronie:)

Sam że mówi że niestraszny, a ja się go boję, mieli racją żem głupi – (:głośno:) Przyszła nareszcie chwila, to jest, mospanenku.... (:nastronie:) ani rusz! ani rusz!

Hrabia. (:poważnie i smutno:)

Jakaż to chwila, mój Bartłomieju, domyśleć się niemogę.–

Bartłomiej.

Tu niema co w bawełnę obwijać....

Hrabia.

Nieobwijaj!

Bartłomiej. /wybu-
chając:/

Interessa Jaśnie Panie są w najgorszym stanie, lada chwila majątek opiszą i sprzedadzą...

Hrabia.

Ja to wiem, ale jest że rada jaka?

Bartłomiej.

Tu nic niepomoże, Jaśnie Panie, trzeba pieniędzy nie rady.–

Hrabia.

A zkądże ich wziąć? ja niemam, ty także.....

Bartłomiej. /: podchwytując :/

Ja?... trochę się uzbierało, panie Hrabio.....

Hrabia.

Ty? masz? mógłbyś mi dopomódz?

Bartłomiej. /: wysilającsię na odwagę :/

No! kiedy już mówi się to otwarcie - Pracowało się, horowało, grosz do grosza, wziątem

coś po nieboszczce żonie.-

Hrabia.

Żona była garderobianą.-

Bartłomiej.

Miała fundusik; wzięło się i po wujaszku.-

Hrabia.

Siedział na szynku.....

Bartłomiej. (:chrząkając:)

Dorobił się kapitaliku... Wzięło się po stryju.-

Hrabia.

Nigdy o nim niesłyszałem...

Bartłomiej.-

Bartłomiej.

Bo żebym miał nadużyć ufności pańskiej i korzystać z dobra cudzego, to się, dzięki Bogu, nieokazało nigdy.—

Hrabia.

Ja też cię nieposądzam, chociaż, po prawdzie, były okoliczności....

Bartłomiej.

Czyste mam.... to jest.... (: krztusi się:) sumienie, ale trzydzieści lat pracy i te sukcessje....

Hrabia.

O których nigdy niewspominałeś?

Bartłomiej. /: zmięszany: /

Po co tam było gadać o tej szlacheckiej mizeriji. –

Hrabia.

A to już i szlachcicem zostałeś widzę.....

Bartłomiej.

A jakże, Jaśnie Panie, potwierdzonym....

Hrabia. /: śmieje się: /

Ależ twój ojciec....

Bartłomiej. /: przerywa: /

Mój ojciec, Jaśnie Panie, zatracił swoje slachectwo, a ja

wyszukałem....

Hrabia.

To dobrze! na zdrowie ci! cóż dalej? Musiałeś tedy niemało grosza uzbierać, kiedy się tak z niego uniewinniasz?

Bartłomiej.

To jest, Panie Hrabio... grosz do grosza, zawsze było moją metodą....

Hrabia.

Niezła metoda.-

Bartłomiej.

I uciułało się tam trochę, nie-

zgorzej. –

Hrabia.

Winszuję, jam tego nie potrafił – cóż dalej?

Bartłomiej.

Jaśnie Pan wie że majątek sprzedadzą i wypędzą z niego, na to niema rady – poczekać już niepoczekają... to darmo! A niemożnaby to się pomiędzy nami pokombinować? –

Hrabia. /: ze smutnym uśmiechem sam do siebie :/

Między nami! między nami!

Bartłomiej Diaczeńko i ja!
między nami! no! cóż? słu-
cham dalej twojej kombinacij...
trzeba być cierpliwym!

Bartłomiej.

Kapitał na okupienie ma-
jątku znalazłby się może u
mnie. –

Hrabia. (: zdziwiony :)

U ciebie?

Bartłomiej. (: zmięszany :)

Sukcessje te, Jaśnie Panie!

Hrabia.

A! tak! (: uśmiecha się :) sukcessje!

rozumiem! po żonie, po wuju,
po stryju...

Bartłomiej.

Po dziadzie.

Hrabia.

Który u nas był atamanem?

Bartłomiej. /: siląc się :/

Dosyć Panie Hrabio, że ja
ten klucz kupuję!

Hrabia. /: po chwili
milczenia :/

Kupujesz? ty?... ale no, przy-
puśćmy, cóż z tego?

Bartłomiej. /: ośmielając się :/

A Jaśnie Pan go tracisz i wychodzisz.....

Hrabia.

Wiem, wychodzę z laską w ręku i z czystem sumieniem.-

Bartłomiej.

No, otóż by się można pokombinować.-

Hrabia.

Mów jaśniej, doprawdy cię nierozumiem... cały dziś jesteś w zagadkach...

Bartłomiej (: odstępując :)

Jestem szlachcic potwierdzony

przez Heroldją, a choć Pan
Hrabia, pan z panów, no
to cóż?

Hrabia.

To tylko wielki ciężar do
dźwigania, mój Piaczeńko,
wiem o tem.–

Bartłomiej.

A zresztą taki człowiek jak
i my.–

Hrabia.

O! pozwól, taki jak wy jesz-
cze nie, mój kochany, – może
Bóg za karę ~~przodków~~ wnuków moich

takiemi jak wy uczyni, aleśmy jeszcze nie tacy. –

Bartłomiej.

A cóż za różnica?

Hrabia.

Choćby ta jedna, mój drogi, że ja niewiem jak straciłem majątek, a ty niewytłómaczysz jakeś się go dorobił. –

Bartłomiej.

To fraszka! ale by to można pokombinować, to jest –

Hrabia.

Właśnie najciekawszy jestem

tej kombinacij.-

Bartłomiej. /: jąkając się: /

Jaśnie Panie, tfu! panie Hrabio.... masz Pan córkę, a ja syna....

Hrabia. /: śmiejąc się zrywa z krzesła: /

Co? co? co? nieoszacowany, nieopłacony, najdroższy mój Diaczeńko! powtórz żebym niemyślał że mi się przysłyszało! Jak? jak? ja mam córkę a ty masz syna? Dalejże co?, Ta scena warta mi-

ljona który straciłem....

Bartłomiej. /: zmieszany :/

No! ale cóż tak śmiesznego, mospaneńku, szlachcic jestem, mam syna, może się ożenić..

Hrabia. /: śmiejąc się :/

Z moją córką! wiesz, to myśl wyborna. Twój Boleś ten śliczny młodzieniec podobny do perukarza małego miasteczka, szanowny spadkobierca ~~klejnot~~ klejnotu panów Dia-czeńków zaślubiający Hrabiankę Zawojską.... I cóż dalej? panie Bartłomieju?

Bartłomiej. /: zawsze zmięszany: /

Jabym Jaśnie Panie, klucz ten kupił, i państwa z niego nie wypędził ma się rozumieć.

Hrabia. /: z uśmiechem smutnym: /

Co za raj! Piaczeńko by nam raczył gospodarzyć, jabym dostał kawałek łaskawego chleba, a pan Bolesław uszczęśliwiał by Amelkę... Wiesz to prześliczny i godzien ciebie projekcik mój Piaczeńko... ro-

zumny, przyzwoity, stosowny uczciwy.... a! moja córka żoną takiego błazna! /: z wybuchem :/ Słuchaj no, mój kochany; żarty są bardzo dobre między staremi znajomemi, ale za daleko posuwać ich nietrzeba ....
Nizkom zapewne upadł ale jeszcze nie do tyla, byś ty do mnie z taką propozycją smiał przychodzić....
oszalałeś stary... Daruję ci to twoje głupstwo, ale ty chyba musisz być pijany. –

Bartłomiej. /: pokornie :/

Jak Boga kocham w gębie nic

niemiałem.–

Hrabia. (:zamyślony:)

Upaść tak nizko, upaść i to nie innym grzechem tylko niedołężnością, brakiem woli, i złym pracy kierunkiem, tak nizko żeby jemu podobni miłosierdziem swojem urągać ci się mogli – a! to okropnie! Ubóstwo, nędza, wszystko nic, ale takie losu szyderstwo.. a! to boli... to śmiertelnie boli.–

Bartłomiej. (:na stronie:)

Gniewa się ale się namyśla, po–

trzeba mu teraz zejść z oczów!
/: wychodząc rzuca na stół przed Hrabią papiery :/

Scena 3.

Hrabia. /: sam - po odejściu Rządzcy pada na krzesło i jakiś czas pozostaje milczący z wyrazem głębokiego smutku, potem przepatruje papiery które Diaczenko zostawił i odrzuca je z gniewem :/

Scena 4.

Hrabia. - Adam Czarnkowski - /: wchodzi z czapką w ręku i postrzegłszy pogrążenie

Hrabiego, chwilę się w progu zatrzymuje - gdy ten go postrzega:/

Hrabia

Chodz! chodz, jesteś mi potrzebny, czekałem na ciebie.-

Adam.

Potrzebny jestem! jakżem szczęśliwy - oto mnie masz Hrabio całego na wasze usługi! /: ściskają się za ręcę :/ ale cóż to takiego?

Hrabia.

Przykre ci muszę uczynić wyznanie, ale czas raz szczerze po-

mówić, mój Adamie o mojej i twojej przyszłości.... /: wzdycha :/ Jestem zrujnowany.... nie narzekam na losy, one temu nic niewinne, jam winien żem się bawił fraszkami, dziecińs twy gdy pracować było potrzeba... i sił do surowszego życia nie-wyrobiłem w sobie._

Adam.

Próżno się obwiniasz Hrabio, nie tyś zgrzeszył ale wiek w którym żyłeś takim cię uczynił, rozpoczynałeś życie w chwili gdy

łos nas od wszelkiego zajęcia do którego wprzódy powołani byliśmy, usuwał; niedziw że szukając ulgi w smutku i osamotnieniu obróciłeś się ku nauce i zatopiłeś w badaniach niemających z życiem związku.

Hrabia.

A! niekażdemu i rozpaczać wolno, widzę to, czuję, ale nieumiałem się oprzeć urokowi nauki, upojeniu tego co mnie od rzeczewistości odrywało... Dziś z mojej winy jesteśmy nad

przepaścią, - ja! to nic, ale Amelja. -

Adam.

Znamy to serce anielskie, dla niego własne cierpienie niczem będzie, ale twój los Hrabio. -

Hrabia.

Cóż ja? o mnie tu niechodzi, kilka lat życia, ostatki mętne.... gdzie i jak spędzę o to mniejsza, ja cierpieć potrafię! -

Adam.

Ale czyż niema ratunku?

Hrabia.

Nie widzę, wysław sobie Adamie jak źle ze mną być musi, kiedy ten.... ale tego ći lepiej nie mówić. –

Adam.

Owszem, proszę, mówcie mi wszystko. –

Hrabia.

Znasz Piaczeńkę?

Adam. –

Rządzcę! jakże mam go nie znać.... mówią ludzie że grube zebrał pieniądze....

Hrabia. –

Prawie tyle ilem ja stracił. –
Musiał się dobrze nieborak obła-
wić kiedy mi dziś przyszedł się
ofiarować.... ale to coś tak po-
ciesznego! tak niedowiary!

Adam.

Pieniądzę? miałożby go ruszyć
sumienie?

Hrabia.

Gdzie tam! proponuje mi wy-
kup majątku z warunkiem
żebym – uwierzysz li temu?...
bym córkę moją wydał za jego
syna!

Adam.

Jakto? ośmielił się!

Hrabia.

Ha!... konającego lwa osły nogą kopią, taki rzeczy porządek na świecie.... Jam musiał słuchać cierpliwie jego oferty i śmiać się.....

Adam.

Tak, chyba śmiać się z myśli podobnej, bo gniewać się byłoby zbytkiem honoru... Nie sądzę by dziś nas starą szlachtę o jaką dumę kastową pomówić można,

daliśmy wszyscy dowody że nowych ludzi przyjmujemy jeśli są godni indigenatu - ale taki Diaczeńko!

Hrabia.-

Ha! a przecież to pono następcy nasi! myśmy ślacheckich naszych nie spełniali obowiązków, bawiliśmy się życiem, żartowali z siebie i z losu .... opuściliśmy ręce i przyszła chwila jak na ewangelicznej uczcie owej, że z ulicy wezwano biesiadników.-

Adam.

Nie! ja jeszcze nie wierzę w upa-

dex, ani go chcę przypuścić, - slachta ma w sobie siły które ją dźwigną, - ostupiała na chwilę ale się podniesie do pracy, ale się odrodzi do poświęceń i wytrwania.... Nie damy się zastąpić takim jak Diaczeńko dorobkowiczom na których oczyszczenie mało dziesięciu pokoleń, tak smierdzą łzą ludu i groszem zle nabitym. -

Hrabia.

Daj Boże byś był prorokiem - ale też czas nam do pracy. -

Adam.-

Nowe pokolenie pojmie obowiąz-ki swoje, panie Hrabio....

Hrabia.-

Gdyby całe do ciebie podobném było!

Adam.

Ja na tę pochwałę nie zasługuję, chęci mam tylko dobre i odwagę; ale to istotnie pocieszna historja z tym Piaczeńką....

Hrabia.

Głupiec! a jednak musiał rachować na to że dla mnie bo-

leśnie nad wyraz będzie porzucać to miejsce... Trzysta lat z górą żyliśmy na tym ziemi kawałku, z tym ludem, przywiązaliśmy się do niego, ani my nań, ani on na nas się nie poskarży... Każdy kąt tego domu dla mnie pamiątką, tu mi zmarł ojciec, tu ja na świat przyszedłem, - dziś stary, sercem i nałogiem przyrosłem do tej ziemi kątka... boleśnie mi będzie rozstać się z nim przed śmiercią...

Adam.

Ale niemożnażby znaleźć sposobu! O! mój Boże! dla czegoż uczyniłeś mnie ubogim, jakże chętnie złożyłbym wam na ofiarę wszystko co mam; - ale tych rąk dwoje są całem mieniem mojem. - Sierota zostałem tylko spadkobiercą nazwizka którem się szczycę, bo stare poświęcenia dziadów przypomina... Gdyby życie moje przydać wam się mogło na co, weźcie je, proszę, rozporządzajcie mną...

Hrabia. /: ściskając go :/

Z takim przyjacielem nie zginiemy. — ale mnie niedołężnemu opuścić to miejsce, niewiesz ile kosztować będzie. —

Adam.

Niemożnaźby tych ludzi uprosić, ułożyć się?...

Hrabia.

Może, gdybym z kim innym miał do czynienia, ale patrz (: podaje mu papiery :) odchodząc zostawił mi umyślnie te papiery, z których się dowiaduję że on jest wszystkich moich dłu-

gów nabywcą.-

Adam. /: przeglądając podane papiery:/

Kto? on? zrowu ten Diaczeńko?

Hrabia.

Tak, on, rzecz to dawno osnuta, niepofolguje mi pewno.-

Adam.

Niegodziwiec! milczał więc dopóki mógł być jakiś ratunek! co począć! głowę tracę!

Hrabia.

Niema ratunku, potrzeba męztwa.... Kochasz Amelją, spokojny

w ręce twoje los jej powierzę, ubogi pracą wyrobisz sobie przyszłość, – ale ja! co pocznę zepsuty szczęściem, rozmarzony spokojem, ścigany zgryzotami.... Ha! iść mi z kijem uczyć gdzieś dzieci lub śpiewać przy kościele ~~po żebraninie~~.... nie będę wam ciężarem!! (: wychodzi :)

Scena 5.

Adam. (: sam :)

Teraz odwagi! im cięższe życie tem wyżej podnieść się potrzeba umysłem i sercem aby mu podołać.... A! jakże

mi żal tego zacnego a tak nieszczęśliwego człowieka....
Amelja, pewien jestem, zniesie mężnie cios który ją dotyka, zresztą myśmy dwoje, ale on.... Jak mu tę chwilę osłodzić? co poradzić? Ale otóż ona.... wie już owszystkiem czy nie?

Scena 6.

Adam - Amelja. /: wychodzi z drzwi bocznych powoli, zamyślona i spokojna:/

Amelja.

Jakże w porę przybywasz przyja-

ciału ! - wezwany czy poczciwem
wiedziony przeczuciem ....

Adam. (: całując ją w
rękę:)

Droga Ameljo .. moje życie
do was należy zawsze ...

(: chwila milczenia :)

Amelja.

Widziałeś ojca .... ja - wiem
wszystko . -

Adam.

A! dzięki Bogu .... wiesz i
widzę cię jakem się spodzie-
wał spokojną . -

Amelja.

Cierpię, alem jak widzisz nie-
uroniła łzy za przeszłością....
choć Bóg tylko wie jak boleję-
nie nad sobą, nad ojcem...

Adam.

Hrabia w rozpaczy prawie, nie-
pokazuje tego po sobie, ale znać
jak jest znękany, całą winę tego
nieszczęścia przypisując sobie.

Amelja.

Wiem i pojmuję co go kosztować
będzie rozstać się z tem miejscem,
ze świętemi jego pamiątkami,

z tem wszystkiem do czego
przyrosł i przywykł od tak
dawna.–

Adam.

A rozstanie to nieuchronne!

Amelja. (: smutnie :)

Tak! nieuchronne!

Adam.

Dla czegoż niemam majątku
aby wam z niego zrobić chętną
ofiarę.... pierwszy raz ciężymi
ubóstwo moje.–

Amelja

Bóg nam dał cóś lepszego nad

bogactwo, uczucie obowiązku i odwagę do spełnienia go. -

Adam.

Nierozumiem cię?..

Amelja.

A! ja nieśmiem powiedzieć ci co myślę, niezrozumiesz może nawet gdy powiem. -

Adam.

Lękam się zrozumieć!...

Amelja. /: biorąc go za rękę:/

Kochasz mnie Adamie?..

Adam.

Na co nam słowa? daj mi moż-

ność bym ci to dowiódł!

Amelja.

Daję ci ją właśnie.... wyrzecz się mnie i pozwól bym się poświęciła dla ojca!

Adam.-

Niepojmuję....

Amelja.

Wiesz jaki środek podawał mu ten człowiek....

Adam.

Ależ to szyderstwo!!

Amelja.

A gdybyśmy ojcu starość

spokojną ofiarą mojego... naszego szczęścia zapewnić mogli?

Adam.

Pani! to heroizm którego ja... nierozumiem... Jest li to próba? niegodzi się na podobną wystawiać takiego jak moje przywiązanie.

Amelja.

Właśnie że wielkiém jest i czystém chcę byśmy je ubłogosławili ofiarą... Nieznasz tak jak ja ojca mojego.- Dla niego opuścić to miejsce, wyrzec się swoich zajęć, to śmierć! Chcesz żebyśmy

naszej przyszłości na ofiarę zabili ojca!

Adam.-

A! niemów tego! Wszystko zrobię co każesz, dam życie, krew, ale wyrzec się ciebie i oddać człowiekowi który patrzeć na cię nie jest godzien... a, to straszliwe! Tyś chyba nigdy mnie nie kochała!

Amelja. /: smutnie uśmiechając się :/

Drogi Adamie, największy dowód zaufania i miłości daję

ci właśnie w tej chwili, bom cię osądziła godnym szczerego wyznania, bom przeczuła że ty mnie ani o płochość, ani o chciwość, ani o nic mnie niegodnego nieposądzisz! Niewiesz zaprawdę jeszcze, nieznając tych ludzi jak wielkiej ofiary myśl ta jest nasionkiem, niewiesz jak zepsute jest to dziecię folwarku któremu się na pastwę oddaję, jak oni są brudni, ile cierpienia gotuję sobie w przyszłości – ale ojciec! ojciec!

Adam.

Godziż się co podobnego przy-
puścić? tobie? Możesz myśleć
że ojciec twój co cię tak kocha,
przyjąłby taką ofiarę?

Amelja.

Dziś, nie, ale gdybym go do
niej przygotowała.....

Adam. (: smutnie :)

Padam przed tobą na kolana!
tyś wielka i święta, ale takie-
go poświęcenia nikt wyma-
gać, nikt czynić, nikt przy-
jąć niema prawa... myśl
jego oburza! Pojmujesz ty to

życie w nowém kole któreby ono stworzyło, długie życie udręczeń, wstydu, upokorzeń, szyderstwa, rzeczywistości prozaicznej, po tych ideałach cichego szczęścia naszego któreśmy razem marzyli? – Nie! nie! stokroć nie! niezdobędę się na siłę by coś podobnego przypuścić dla ciebie, ty sama choć mówisz o tem, niepotrafiłabyś podołać ofierze.

Amelja. /ocierając oczy:/ Dla ojca, dla ojca mego Adamie! dla tego który mi od kolebki był

matką, przyjacielem, nauczycielem, opiekunem, któremu winnam wszystko... Adamie, nawet ciebie poświęcić każe mi obowiązek...

Adam.

Ale to tylko okropne marzenie, to dziwactwo zbolałej duszy! pomyśl! możesz chcieć, ale ten ojciec byłżeby tak okrutny żeby przyjął ofiarę? a ja! ja! o! nie, raczej umrzeć... nie mów więcej.

Amelja.-

Drogi mój, poczciwy przyjacielu, -
zastanów się pomódl w duszy i
powiedz jak mam postąpić; wiem
że egoizm nie poprowadzi cię drogą
błędną. - Od ciebie czekać będę roz-
kazu, zezwolenia, bo niemam
prawa szczęścia nas obojga po-
święcić, tylko własne; - a tyś
swoje złożył w moich rękach. -
Bądz moim sędzią, czekam two-
jego wyroku... (: podaje mu rękę :)

Adam.

To nad siły! daj mi zebrać
myśli. - (: odchodzi :)

Scena 7.

Amelja - (: sama. Po chwili :) Bolesław. -

Amelja.

Nędza... to nic... opuszczenie mniej jeszcze z takim jak on towarzyszem, choćby się nas wyrzekli wszyscy, jak zapierają ubogich i upadłych... ale zniesież ojciec to co pociąga za sobą ubóstwo - rozstanie z przywyknieniami całego życia, ze światem w którym żył? a! gdybym choć godzinę

cierpienia oszczędzić mu miała.—
/: postrzegłszy Bolesława, który zjawja się u progu nieśmiało :/ Czuję obowiązek, ale na widok jego sił mi braknie… nawet śmiać się nie mogę…

Bolesław.

Pozwoli pani?

Amelja.

Wejdz Pan…

Bolesław. /: zmięszany— nadrabia fantazią, i daje sobie tony salonowe niezgrabnie :/

Wolno? chciałbym tylko słówko powiedzieć!

Amelja. /: poważnie zawsze :/

Pan wiesz dobrze że mu nigdy wstęp do naszego domu nie był wzbroniony – ale cóż go tu sprowadza?

Bolesław.

Pewne okoliczności... prawdziwie...

Amelja.

Cóż takiego?

Bolesław.

Pani się nie będzie gniewała?

Amelja.

Ja nigdy gniewać się niemam zwyczaju.... mogę się śmiać....

litować tylko....

Bolesław.

Litować! bardzo dziękuję! to gorzej jeszcze... ale... ale - Pani się nie - domyśla?

Amelja.

Nie jestem wcale domyślna. -

Bolesław.

Kobiety w ogólności - /: z uśmiechem :/ wszystkie są domyślne bardzo...

Amelja.

Znać że ja niemam kobiecych przymiotów. -

Bolesław. /: na stronie :/

Niema sposobu z nią poufalij pomówić, taka straszna – ale trzeba przecie powiedzieć jej o co chodzi – /: głośno :/ Pani nic nie wie?

Amelja.

~~O cóż chodzi~~? bóż mam wiedzieć..? o co idzie

Bolesław.

O przyszłość Hrabiego…

Amelja.

Jakiż Pan z nią możesz mieć związek?

Bolesław.

Prawdziwie… trudno mi… ale Hrabia musiał zapewne

powiedzieć Pani?

Amelja.

Dziś rano niewidziałam się jeszcze z ojcem. –

Bolesław. (: zkłopotany:)

Więc trzeba mnie samemu zgryźć ten orzech. –

Amelja.

Masz Pan dobre zęby! cóż to za orzech?

Bolesław. (: z uśmiechem:)

Słodki dla mnie. –

Amelja.

Bardzo mu winszuję.....

Bolesław. /:ośmielony:/

Ale to bieda że niewiem jak będzie dla Pani.-

Amelja. /:nowo-

Wątpię żebyś wać pan chciał się zemną dzielić tym orzechem- Ale cóż to za zagadka? nigdym Waćpana niewidziała w takiem usposobieniu, mów proszę..

Bolesław.

Pani jesteś tak dobra.... /:nadtro-nie:/ Trudno.-

Amelja.

Jak czasem....

Bolesław.

Zawsze i dla wszystkich.–

Amelja.

To już komplement, dziękuję....

Bolesław. (: na stronie :)

Ani sposobu – stoję jak pod pręgierżem. (: głośno :) Wiadomo Pani że Hrabia stracił majątek?

Amelja.

Wiem o tem, ale cóż z tego?

Bolesław.

Panią to nieobchodzi?

Amelja.

Bardzo mało dla mnie, bardzo

mocną dla ojca.–

Bolesław.

Dziwnym trafem, właśnie mój ojciec dorobił się fortunki..

Amelja.

Bardzo mnie to cieszy.–

Bolesław.

I mógłby poratować Hrabiego. /: z uśmiechem: / ale stary mój ma pewne projekta, na które nie-wiem czy by Pani przystała.

Amelja. /: surowo: /

Trudno mi się ich domyśleć, a nawet niechcę się ich dowia–

dywać, projekta jakie kolwiek są należą do ojca mojego nie do mnie. –

Bolesław. /: zmięszany :/

Pani mi nie pozwoli powiedzieć?

Amelja.

Nie widzę potrzeby. –

Bolesław.

Ale, dla mnie....

Amelja.

Dla waćpana widzę że majątek przyszedł w samą porę.... znać to po jego humorze, minie i mowie.... zresztą nie zdaje mi się żebyśmy teraz więcej o tem z sobą

rozprawiać mieli.—

Bolesław.

Tak?

Amelja. (: z ukłonem :)

Dzień dobry Panu.—

Bolesław. (: na stronie :)

Odprawiła mnie z kwitkiem... ale to jednak nie tak źle poszło jakem się obawiał... nawet wcale dobrze.— (: głośno :) — pozwoli Pani pożegnać?

Amelja. (: z uśmiechem :)

Pozwolę... (: Bolesław kłania się i wychodzi :)

Scena 8.

Amelja. /: sama :/

Być żoną tego człowieka, po rojonem szczęściu upaść tak nizko! Boże! dźwignij nas lub dodaj siły. w głowie mi się zawraca, czuję że mi odwagi braknie. Poświęcić siebie potrafiłabym może, ale z sobą poświęcić Adama, to serce tak zacne i przywiązania pełne. skazać go na długą tęsknotę i życie złamane.... Pomódlmy się.. Bóg natchnie. /: w chwili gdy klęka ze złożonemi rękami, uchyla drzwi

Prokop, patrzy i wchodzi powoli: (staje w progu i pokaszliwa.)

Scena 9.

Amelja – Prokop.–

Prokop. (: u drzwi :)

Cóż to się tu dzieje? Hrabia nasz chodzi jak oszalały, panienka płacze i modli się – a my nic nie wiemy.... To jakieś nieszczęście... panienko!

Amelja. (: zrywając się :)

Czego chcesz, kochany Prokopie?

Prokop. (: zakłopotany kłaniając się nizko. (ciągle u drzwi.)

Gdyby panieneczka była łas-

kawa.... choć to nam pewnie nic do tego, ale i my serce mamy... Coś tu u was jest a my niewiemy nic, - Hrabia smutny, panienka zapłakana... chowaj Boże jakiego nieszczęścia!... Wyście zawsze tak dobrzy dla nas byli, my was kochamy jak rodzonych rodziców - zróbcie łaskę... powiedzcie co was boli! Chłopek biedny mało się komu na co zda, ale niechaj by my wiedzieli.... jeżeli można? (: całuje ją w rękę :)

Amelja.

Któżby o waszem sercu wątpił,

moi poczciwi ludzie! Ot, kochany Prokopie, przyszła godzina rozstania i dla tego we łzach nas widzicie.-

Prokop.

Co? jak? panienka idzie za mąż? No, to chwała Bogu!

Amelja.

A! nie jeszcze, nie rozumiecie.- My tu już nic niemamy, opuścić was potrzeba i te miejsca ukochane.... myśmy biedni, wypędzają nas!

Prokop.-

Jakto może być? a któż nam będzie panował?

Amelja.

Ktoś inny, bogatszy od nas.—

Prokop.

Któż się ośmieli was z tąd ruszyć! wy tu trzysta lat siedzicie, ojcowie nasi gospodarzyli z waszemi, myśmy dzieci Hrabiego i innego Pana znać nie chcemy.—

Amelja.

Poczciwy Prokopie, i nam żal was opuszczać, ale taka wola Boża.—

Prokop.

Tacy dobrzy panowie! mój Boże! niechże nas łaska Boża od tego broni! nie! nie! my tego niedopuścim.... A któż dla nas będzie takim jak on był? Z nim i popłakać i poradzić się i pogadać było można jak z ojcem rodzonym.... człek nigdy darmo nie odszedł....

Amelja.

Będziecie mieli nowego Pana, znacie go dobrze.—

Prokop. (: ciekawie :)

Kogóż? kogo? a chryste Panie!

Amelja. /: uśmiechając się: /

Rządzca.... Diaczeńko kupuje....

Prokop. /: gwałtownie: /

On! on! a niedoczekanie! on
panem! wszystkim by nam
przyszło poginąć! Ten ancy-
chryst! O Boże wieczny - choć
zawczasu się w grób położyć....
Niedaj Boże z Iwana Pana!
ale to jeszcze nic.... my na bie-
deśmy się rodzili, ale co z nami
się stanie panienko kochana?
z ojcem naszym i waszym, gdzie

wy pójdziecie? Jemu na starość
być wygnanym ze swojej pradzia-
dowskiej chaty - jak on to prze-
żyje? mój Boże! mój Boże! /: za-
łamuje ręce: /

Amelja.

I ja, mój Prokopie, myślę o tem
z bolem serca - O mnie tu nie-
chodzi wcale, o niego tylko!
o niego! Jemu i tej ziemi i
was żal będzie wielki.... ja
niewiem czy on to przeżyje. -

Prokop. /: zamyślony: /

Ale nie! - Pan Bóg sprawied-

liwy, to być niemoże, nie odda
nas na ręce tych oprawców,
ani was coście sprawiedliwemi
byli nie odłączy od nas - to być
niemoże, niepodobna... Niech no
się gromada dowie.... pójdę na radę
do naszych, my tego niedopuś-
ciemy.... bądźcie dobrej myśli pa-
nienko.... Bóg łaskaw.... a gro-
mada wielki człowiek!

Koniec aktu 2.^go^

Akt 3.ci

/: Teatr przedstawia ogród przy pałacu Hrabiego, w dali widać budowle :/

Scena 1.sza

Bartłomiej i syn jego Bolesław. /: z przeciwnych stron idąc spotykają się z sobą :/

Bolesław.

A! otóż i ojciec!

Bartłomiej.

To ty – no cóż?

Bolesław.

Widział się ojciec z Hrabią...?

Bartłomiej.

A ty z panną?

Bolesław.

A jakże - no i cóż?

Bartłomiej.

Ja też widziałem się z nim, mospaneńku.-

Bolesław.

I powiedziałeś?

Bartłomiej.

Ho! ho! jasno i wyraźnie, nie obwijałem w bawełnę, - to są własne moje słowa....

Bolesław.

I jakże przyjął?

Bartłomiej.

No! zwyczajnie jak się podobną pigułkę przyjmuje.... żżymał się, krzywił, płakał, narzekał...

Bolesław.

Nie połajał?

Bartłomiej.

Gdzieby śmiał? pokorny jak baranek.. ciągle tylko „kochany Panie Bartłomieju! kochany Piaczeńko!„

Bolesław.

I ten projekt powiedziałeś ojciec?

Bartłomiej.

A cóż, miałem na dwa pół-miski rozkładać… powiedziałem…

Bolesław. /:śmiejąc się:/

To przedziwnie! a on?

Bartłomiej.

Nic, uściskał mnie i wziął do namysłu, grackom się zwinął mospanenku.–

Bolesław.

A więc, jest nadzieja że będę mężem Hrabianki? A wiesz

tatku to by było pociesznie!
udało by ci się!

Bartłomiej.

Nadzieja ogromna mospaneńku, że się udać musi – stary Hrabia jak kot przywiązany do tego domu i miejsca, ale też to w wielkiej części zależeć będzie od ciebie... Gadałeś ty z nią?

Bolesław.

Mówiłem...

Bartłomiej.

Śmiało?_

Bolesław.

Czegoż się miałem bać?

Bartłomiej.

Prawdę powiedziawszy, mospaneńku, mogła kazać za drzwi wyrzucić.—

Bolesław.

Ho! ho! nie mnie....

Bartłomiej.

Pewnieś stał jak trusia znowu, a tu zaraz potrzeba się było wziąć doniej ostro mospaneńku, one to lubią, obcesowo.... i nie-tracąc czasu — oświadczyć się....

Bolesław.

Już mnie tego uczyć nie potrzeba. –

Bartłomiej.

Ale koniec końcem cóżeś zrobił?

Bolesław.

Ja? co zrobiłem? mówiłem – ogólnie… naturalnie była nieco zdziwiona, trochę rozczulona…

Bartłomiej.

Nie obraziła się?

Bolesław.

O! nie! dość to dobrze przyjęła,

wcale nawet z niej i z siebie kontent jestem....

Bartłomiej. /: patrząc mu w oczy:/

A nie łżesz, kochanku?

Bolesław.

A tatko?

Bartłomiej.

Co znowu! myślisz, mospaneńku, że ja się jego zlęknę! Ja tu przecie Pan.... robię mu mospaneńku, łaskę jeżeli mu to proponuję, przez wzgląd na nasze dawne stosunki i przyjaźń....

Bolesław.

I dobrze przyjął jak mówicie?

Bartłomiej.

Co ja ci się mam tłómaczyć... dosyć że ja swojego pewny, a ty teraz myśl o pannie.—

Bolesław.

O! i ja swego pewny...

Bartłomiej.

No! słowo się rzekło!! teraz tylko targu dobijać.— Cierpliwości synku a będziemy panowali, i z folwarku przenie-

siemy się do pałacu.– Ale mi waćan statkuj, pamiętaj! w karty grać przestać, od kieliszka wara, o dziewczętach zapomnieć... to panom nie uchodzi chyba po cichu i w kącie... widzisz jak oni żyją.... Więc mores, mospanieńku, i szczélno się wziąć do gospodarstwa.–

Bolesław.

Cha! cha! cha! a to śliczna perspektywa! niech się tatko o mnie nie troszczy, będę ja wiedział jak życie uczciwie i we-

sobą poprowadzić... to moja rzecz....

Bartłomiej.

A ja wezmę się w kupę do majątku! Byli tu tacy ichmość co mi stawali okoniem, ale przyszła chwila zapłaty... zrobię zaraz ~~porządek~~ ład należyty.. Hrabia swoją dobrocią psuł mi i niedawał się rozporządzać, dopiero chłopów nauczę posłuszeństwa! ~~Czuj duch~~! Ekonoma sobie przyjmę żebym miał kogo łajać, a sam po

amatorsku, mospaneńku, to tu, to ówdzie będę bizunem wypłacał zaległości... o! będzie tu inaczej!

Bolesław.

Juściż ojcu samemu nie wypadałoby...

Bartłomiej.

Wiem i bez ciebie co mam robić... o! panem być potrafię! nie wielka to sztuka... nadmę się i kwita... /ogląda się i widząc Prokopa:/ Ale otóż, patrz, znowu te chłopisko w oczy mi włazi... aż tu mnie dopędził!.. ale trochę

cierpliwości ... to ostatki. –

Scena 2.

Ciż sami. Prokop.

Bartłomiej.

Darmo mi w oczy nie leź stary trutniu, mówiłem, mospanenku, raz że Oleny nie puszczę... to dosyć... Jak mi jeszcze dokuczać będziecie każę gumiennemu alkiermesem poczęstować. –

Prokop.

Ale ja, nie o Olenę, Wielmożny Panie ....

Bartłomiej.

Czegóż? jakaś nowa prośba! proszą a proszą..

Prokop.

Przyszedłem od gromady.... proszę Wielmożnego Pana.... Niech Wielmożny Pan Rządzca....

Bartłomiej.

Rządzca? tego już nie potrzeba dodawać....

Prokop.

Niechaj Wielmożny Pan będzie łaskaw, powie nam, czy to prawda, że nasz Hrabia ma nas

opuścić?

Bartłomiej.

O! już wiedzą, mospaneńkuchamy! jaka to u nich policja!

Prokop.

Jakoby majątek był na sprzedaż?

Bartłomiej

A wam co do tego? jeden pojedzie, drugi nastanie, bez Pana niebędziecie, nie bójcie się.-

Prokop.

Taki dobry Pan!

Bartłomiej.

Dobry! bo się dawał okpiwać jakeście sami chcieli, już to, mospaneńku, ręczę, że takiego drugiego nie będziecie mieli...

Prokop. (wzdychając.)

A! to prawda! ale niechże Wielmożny Pan łaskaw będzie i powie, jak się to stało?

Bartłomiej.

Tracił, mospaneńku, tracił i stracił.... kupował co nie potrzebne, a teraz potrzebne sprzedawać musi, rozumu nie było, a

na starość przyszło o kiju wędrować. –

Prokop.

I pewnie dużo tych długów na majątku.?

Bartłomiej.

A wam to po co wiedzieć?

Bolesław.

Patrzcie, jacy ciekawi!

Bartłomiej.

Długów tyle co majątku...

Prokop.

O mój Boże! siłaż to pieniędzy być musi, i jakby tak? –

Bartłomiej.

Wy tego nie zrozumiecie ... po co te pytania?

Prokop.

A któż u nas będzie Panem?

Bartłomiej. /: pusząc się :/

Hę? no! a jakby ja?!

Prokop. /: kłaniając się z udanem uszanowaniem :/

Wy? a mój Boże! możeż to być?

Bartłomiej.

Dla czego nie może być?

Bolesław. /: śmiejąc się :/

Dziwuje się, głupi!

Prokop.

E! panu by się zatęskniło zostawszy panem, to nie każdy wytrzyma zwłaszcza nie przywykłszy, cały dzień siedzieć w zamknięciu ubraniemu jak od święta .... nie krzyczeć, nie bić, kieliszka wódki nie wypić .... trzech dni byście nie wytrwali!...

Bolesław.

Co on plecie? żartuje czy głupi?

Bartłomiej. (: chmurno :)

Damy sobie rady.

Prokop. (: z ukłonem :)

Mnie żeby chcieli panem zrobić,
tobym nim za nic nie został.

Bartłomiej.

Zwyczajnie chłopska natura!
Ho! ho! mospaneńku, nie taka to
głupia rzecz jak ci się wydaje!
jest tam i dobre... A ja znowu ta-
kim malowanym panem jak
wasz Hrabia nie będę... u mnie...
czuj duch! on was popsuł i roz-
pieścił, ja to muszę naprawić,
dla własnego waszego dobra... po-
bogacieliście, pohardzieli i roz-
próżnowali, u mnie tego nie

będzie, chłop na to żeby pracować.—

Prokop.

A pan?

Bartłomiej.

Na to żeby używał, sam Pan Bóg tak przykazał! ale ja tu z nim w gawędę się wdaję, a na toku może kradną!... Gumienny filut.... trzeba iść....

Bolesław.

Chodźmy, bo i ja muszę się przebrać....

/: wychodzą: /

Prokop spoglądając za niemi.

Ot, na cośmy przyszli ! - na ich panowanie i znęcanie się nad nami ! A ! niedoczekanie wasze, pan Bóg tego nie dopuści .. gromada na to nie pozwoli ! i temu łotrze nad sobą panować nie damy - -

---

Prokop. /: spoglądając za niemi :/

Ot na cośmy przyszli ! - na ich panowanie i znęcanie się nad nami ! A ! niedoczekanie wasze, Pan Bóg tego niedopuści .... gromada na to

nie pozwoli! i temu hetce nad sobą pano- wać nie damy!...

Scena 4.

Prokop. Olena /: przechodzi z wiaderkiem w ręku :/

Prokop.

Stój no! stój, posłuchaj!

Olena.

To wy ojcze! a! a ja was szu- kałam, mówili mi że jesteście

we dworze, pilno mi było roz-
mówić się z wami. /: całuje go w
rękę :/

Prokop.

Dobrydzień, Olenko.–

Olena.

A cóż? niepuszczą mnie?

Prokop.

Jeszcze mnie nałajał żem do
Hrabiego chodził, odgraża się....

Olena.

I mnie się dostało....

Prokop.

Ale no! kto mądry ten cierpliwy..

Olena

Nie wiecie jaka we dworze pogadanka?

Prokop.

O? co nowego?

Olena.

Stary Pan chodzi jak przybity, panienka nasza płacze, pan Adam się desperuje... gadają że naszych panów chcą z majątku wypędzić. Czyż to może być? powiedzcie?

Prokop. (smutnie.)

Wszystko złe na świecie może być...

Olena.

Ale gorzej! gadają że Rządzca ma tu panować. –

Prokop.

Gadają.... ale tego nie będzie. –

Olena.

Mnie by za świat uciekać przyszło!

Prokop.

Tobie? a nam wszystkim....

Olena.

O! mnie gorzej niż innym. –

Prokop.

Czemu? co to oni ciebie tak nie lubią? –

Olena. /: spuszcza oczy :/

Gdyby choć nie lubili...

Prokop.

A cóż? mów? to znowu co nowego.

Olena.

Oj! nowego! nowego! Dla tego to mnie wypuścić niechcą, bo syn Diaczeńki jak cień się za mną włóczy, i pokoju mi niedaje.... a Iwaś mi nim oczy wypieka...

Prokop. /: trzęsąc głową :/

To tak! Iwaś głupi, a ten

młokos niepoczciwy.... ale czemuż mi tego wprzódy nie powiedziałaś?

Olena.

Nie było was czem kłopotać, myślałam że się i tak odemnie odczepi... ale rady sobie z nim dać nie mogę...

Prokop.

Nie długo już cierpieć, - cicho!! pan Bóg nas wyzwoli.... nie zachódz że w drogę ekonomczukowi i umykaj od niego.-

Olena.

Gdyby nie ganiał się za mną...

Prokop.

Iwasia ja rozumu nauczę....

Olena.

Tst! tst! otóż nasza Panna! patrzcie jak idzie smutna... aż się serce kraje!

Prokop.

Odejdźmy... (: wychodzą :)

Scena 5.

Amelja. (: sama :)

Tak! obowiązek przedewszystkiem, milcz biedne serce, precz nadzieje moje.... Adam przecierpi, ja przeboleję lub umrę, a dla ojca starość okupim spokojną....

Nie mówi mi nic, nie przyznaje
się ale cierpi – jemu nowe rozpo-
czynać życie byłoby nad siły....
A! czyż tak straszne są ubóstwo
i praca? jabym się ich, sparta
na ręku Adama nie ulękła; ani
bym płakała po dostatkach.....
tu czy gdzie indziej z niemi dwóma
wszędzie byłoby mi dobrze.... Tęsk-
nilibyśmy za naszą kolebką, ale
któż nie jest wygnańcem? kto z
nas nie tęskni? /: Adam ukazuje się
w głębi :/ Odwagi!! za niego i za
siebie mieć mi ją potrzeba.....

Scena 6.

Amelja- Adam.-

Amelja.

Przyjacielu? widziałeś mojego ojca?

Adam.

Od niego idę.-

Amelja.

Jakże go znalazłeś?

Adam.

Smutnym i pogrążonym, powtarza że własne cierpienie nic go kosztować nie będzie - ale....

Amelja.-

Ale postrzegłeś jak zmieniony?
jak strasznie uciśnięty... nic mi
nie chciał powiedzieć, udawałam
że nie wiem o niczem, chciał być
ze mną wesołym, a ciągle łzy
miał na oczach. -

Adam.

Możnaż się tak przywiązać do
martwej ziemi, do jednego ciasnego
jej kątka?

Amelja.

A! nie obwiniaj go! serce to
potrzebowało przywiązania, musiało
kochać i pokochało nawet

ściany nieme i żałobne wspomnienia. — Wierz mi Adamie, kto swej ziemi nie kocha, ten nic kochać nie będzie, ta miłość jednoczy w sobie wszystkie. — I ja zapłakałabym wygnana z tego cichego kątka gdzie swobodnie upłynęła nam młodość.... gdziem poznała ciebie!

Adam.

Niewolnicyśmy zawsze — nawet szczęście pęta na nas wkłada....

Amelja.

Szczęście? szczęście mój Adamie, to może kilka chwil spokojnych któreśmy z sobą przebyli z nadzieją przyszłości... innego niema....

Adam.

Inne być mogło!

Amelja.

Drogi przyjacielu, byłożby to szczęście gdybyśmy je łzami lub życiem cudzem kupili? Cierpienie ojca byłoby nam wiecznym wyrzutem. –

Adam.

Ofiary, a! strasznej wymagasz ofiary.... Jeszcze raz Amelja, czy możesz sądzić że ojciec ją przyjmie, że ten zacny człowiek którego serce znasz dobrze zechce szczęściem córki okupić kilka lat spokoju?– Taka ofiara byłaby barbarzyństwem, a człowiek coby ją przyjął....

Amelja. /: przerywając mu:/

Milcz na Boga,– nie mów, nie sądz.... Godziż się nam potępiać, nam cośmy ludzie i

słabi? Na nikogo nie rzucajmy kamieniem, bo kamień ten na piersi naszej ciężyć będzie....

Adam.

Kazałaś, milczę....

Amelja.

A! nawet to nakazane milczenie wymówką bolesną dla mnie, ty mnie nie rozumiesz, Adamie... nie chcesz pojąć moich obowiązków i słodyczy tej ofiary!

Adam. (: z uczuciem :)

Aniele mój drogi, istoto wielka i swięta! rozumiem cię, wielbię, z du-

mienwam się nad tobą, ale nie-
mam siły by się podnieść do
twojego heroizmu, miłość moja
większą jest nad uczucie obo-
wiązku, przyznaję się do sła-
bości.. Poświęciłbym siebie, ale
ciebie! ciebie! /: zakrywa oczy :/ Za-
bijasz mnie tak chłodno, tak
rozmyślnie.... tak nielitościwie..

Amelja. /: żywo :/

Powiedz mi, na Boga, czy ina-
czej godnąbym była czystego przy-
wiązania twojego.– Ty sam na-
uczyłeś mnie że osią na której się

swiat obraca jest poświęcenie, ty sam wszczepiłeś we mnie ideę ofiary. Nie, Adamie, nie godzi się nam myśleć o sobie patrząc na trzy jego, podajmy sobie dłonie i powiedzmy - do zobaczenia! Kto wie? może nie na tej ziemi? /:ociera oczy:/

Adam.

Milczę! niegodzien dziś jestem szaty twojej dotknąć! Spełniam rozkaz, - ale nie tracę jeszcze nadziei.. To coś jak sen chorobliwy strasznego i poczwarnego, Pan Bóg

takiej ofiary nie dopuści, ojciec
ją odrzucić musi.... to być nie-
może.... a! ja oszaleję z bólu!..
Niepodobna by się to stało!....
Ameljo.... gdzie twoja miłość
dla mnie? gdzie przysięgi nasze?
w imię ich, wzywam cię - opa-
miętaj się błagam! nie gub nas
wszystkich! /: przyklęka :/

Amelja. /: podnosząc go :/

Słuchaj, Adamie, kobietą jestem
i słabszą od ciebie, przez ciebie
nabyłam uczucia ofiary i obo-
wiązku, ale kocham i cierpię....

chciałżebyś mnie sprowadzić z drogi na której twojego potrzebuje wsparcia? Tyż to możesz mnie powiedzieć że mnie nie rozumiesz? Pójdę posłuszna twojej woli i mojemu sercu.... ale....

Adam.

On nie może na to pozwolić! on nie przyjmie!

Amelja.

Trzeba tę ofiarę uczynić w oczach jego możliwą, zmniejszyć ją, - ukryć; niepokazywać mu boleści.... musiemy skłamać święcie

aby dokonać prawdy!

Adam.

Amueljo! jeszcze raz proszę cię, jedno słowo; – tyś była gwiazdą biednego sieroty, znikasz ty coś mnie prowadziła, opuszczasz mój Aniele stróżu, powiedz co mam zrobić z sobą? Życie, praca, nie mają dla mnie celu… do kąd mam iść? co począć? jak dobić się końca? –

Amelja. (silnie.)

Cierpieć, modlić się, pracować. – W tych trzech słowach zamyka się

cała nauka życia i całe jego szczęście.... Adamie, podaj mi poczciwą dłoń swoją.... /: ściskają się za ręce:/ Bądź zdrów... odejdź, zostaw mnie samą... cierpię straszliwie..... idź! idź! zobaczym się jeszcze. – /: Adam patrzy na nią długo z boleścią i powoli odchodzi; w tej że chwili prawie ukazuje się z drugiej strony Hrabia z głową spuszczoną idący błędnie i prawie nieprzytomny:/

Scena 7.

Hrabia. /: niepostrzegając córki:/ Szukam jej i znaleźć się boję – jakże

jej powiem, jak się przyznam że z mojej winy mają spotkać, nędza, upokorzenie, wygnanie.... Jak jej oznajmić to nagłe przejście z dostatku i spokoju do troski i ubóstwa które nie wie gdzie jutro głowę położy. - Biedne dziecię.... a! gdybym życiem mojem mógł tę winę zagładzić, ale na cóż się przyda komu ta nędzna reszta niedołężnego żywota? Umrzeć nawet nie umiem w porę.....

Amelja.

(: Zbliża się do ojca wesołość udając :/
z wysileniem :/

Co za śliczny dzień, kochany ojcze!

Hrabia. (: postrzegłszy ją :/

Piękny dzień, powiadasz? doprawdy: nie wiem. –

Amelja.

Zdaje mi się żeś nie zupełnie zdrów?

Hrabia.

Sam nie wiem co mi jest:
W istocie jakoś nie dobrze się czuję-

/: na stronie :/ Jak jej to powiedzieć?

Amelja.

Bo ojciec pracuje mi nadto, siedzi ciągle, a to siedzenie nad książkami nieustanne szkodzi jego zdrowiu... samotność męczy, trzeba by się rozerwać! –

Hrabia.

Mnie? rozerwać się /: z uśmiechem gorzkim :/ – Biedne pocz[c]iwe dziecię moje, czyżem ja wart twoich pieszczot i sta-

rań koło mnie?

Amelja.

Ojcze mój, to boleśne słowa, któż więcej godzien ich nad ciebie? Tyś mi był wszystkiem, ojcem i matką i bratem i nauczycielem, – tobiem winna że jasno widzę drogę życia i obowiązków, że spokój czuję w duszy ... tobiem winna żem trochę ciebie godna!

Hrabia. /: na stronie :/

Nie potrafię jej wyznać! /: głośno :/ To ty mój aniele byłaś mi

i jesteś wszystkiem na świecie;
straciwszy twoją matkę nie-
chciałbym był życia gdybyś
ty mnie nie przywiązała
do niego; dla ciebie ciężar ten
przyjąłem.... a! alem nie-
potrafił mu podołać i zdra-
dziłem cię nikczemnie. -

Amelja.

Mnie? ty? kochany ojcze!
/: z uśmiechem: / cóż to dziś za
humor czarny?

Hrabia.

I dzień czarny, po onym

strasznym dniu w którym straciłem matkę twoją, to drugi....

Amelja.

Przerażasz mnie, kochany ojcze!

Hrabia.

Męztwa, dziecię moje, uzbrój się, nie mogę dłużej taić przed tobą... staję dziś jako winowajca który się sam obwinia. (z wysiłkiem:) Jesteśmy zrujnowani, jutro może wypędzą nas z tego domu, jutro przyjdzie rzucić ten kątek spokojny.... na zawsze, groby ojców i wspomnienia całego

życia oddać w ręce obcych i zimnych ludzi którzy nie poszanują niczego....

Amelja. /: udając obojętność :/

Wygnają nas? no to cóż tak bardzo strasznego, świat szeroki a Bóg opiekun wydziedziczonych....

Hrabia. /: zdziwiony :/

Jakto? nie płaczesz? nie dziwisz się? nie lękasz?

Amelja.

Zapłaczę może ale się nie

zlęknę. — Pozwól jednak ojcze tym nie zupełnie wierzyła słowom twoim, przestrach cię próżny ogarnął, ruina nasza nie może być tak nagłą i zupełną, coś nam przecie pozostanie, znajdziemy sposób jakiś utrzymania się choćby przy tym tylko domu i starych drzewach naszych...

Hrabia. (: śmiejąc się gorzko :)

Sposób... a! jest w istocie — nie poczciwi! podają nam środek do tego... aby się naszemu upad-

kowi urągać i dopełnić kielicha goryczy.-

Amelja.

Ojcze kochany, tak wszystko widzisz czarno.-

Hrabia.

A ty tak obojętnie.... nic cię to nie przeraża, nie obchodzi...

Amelja.

Uczyłeś mnie być przygotowaną na wszystko, co ześle ręka Boża....

Hrabia.

Twój spokój i mnie sił dodaje,

czuję w sobie jakąś otuchę, dla ciebie tylko obawiałem się ubóstwa i wygnania.

Amelja.

Ja się go lękam dla ciebie, mój ojcze .... młodość ma siły których życie pozbawia ....

Hrabia.

Prawda, na starość wszystko cięższe do zniesienia, ale nas przynajmniej nie rozdzielą.

Amelja

Pójdziemy razem! ale jesteś pewny że tak źle stoją rzeczy,

mówiłeś że sposób jakiś i ratunek się znajdzie?

Hrabia.

Nie mów mi o tem! ohydny!

Amelja.

Ale cóż to być może?

Hrabia.

Uszu twoich kalać tem nie śmiem...

Amelja.

Cóż strasznego? prawdziwie! jestem ciekawa!

Hrabia.

Wiesz kto tu ma być naszym następcą? –

Amelja.

Któż taki? kochany ojcze?

Hrabia.

Ten... gbur Piaczenko, zebrał tyle grosza że się już kusi o nabycie naszego majątku, ponabywał długi, opłątał nas wcześnie... On to dziś przyniósł mi tę wieść którąm ja dawno przeczuwał, ale jej dożyć nie chciałem....

Amelja.

Rządzca? on? ale zdaje mi się że to nie tak zły człowiek, prosty,

to prawda, trochę popędliwy,
w gruncie jednak ....

Hrabia.-

Anielskie serce twoje nawet
na jego obronę cóś znalazło!
To zdrajca!

Amelja.

Ale ci jakiś sposób podawał?

Hrabia.

Tak! raczył mi litościwą
rękę wyciągnąć....

Amelja.

Zawsze to dowód jakiegoś uczu-
cia ....

Hrabia.

Zuchwalstwo! urągowisko strasz-
liwe!

Amelja.

Nie mogłażbym wiedzieć?

Hrabia. (: waha się:)

Nie mam siły śmiać się, ale
serdecznym, konwulsyjnym
śmiechem zaryczeć bym powi-
nien na to ostatnie losu szy-
derstwo... Ten człowiek śmiał...
ale nie! tyś o tem nawet wie-
dzieć nie powinna...

Amelja. (: z dumą:)

Twoja córka?... wszakże potrafię
znieść co mi los przeznaczy! –
Któż wie zresztą, tobie się to
gorzkiem i bolesnem zdawać
mogło, co nas zbawić może,
co tobie oszczędziło by cierpie-
nia.... Wątpisz więc o mnie?

Hrabia. /: na stronie :/

Nie musi nic wiedzieć! nie-
domyśla się nawet. /: głośno :/...
Posłuchaj że i śmiej się ze mną –
ośmielił się rękę swojego syna
i dziedzica ofiarować dla
ciebie....

Amelja. /: obojętnie :/
Trochę to śmieszne w istocie, ale ten Bolesław... są gorsze na swiecie małżeństwa...

Hrabia.
Jakto? ty nie widzisz monstrualności myśli tej która mnie dobiła.... On śmiał!! /: cofa się gwałtownie :/

Amelja. /: łagodnie :/
Sam kochany ojcze, mówiłeś nam tyle razy o przesądach których się pozbyć potrzeba...

Hrabia.

Ty to nazywasz przesądem! Ja nie pochodzeniem i ubóstwem ale człowiekiem się brzydzę, odejmij mi wstręt jaki czuję do tych ludzi z niczego wyszłych i niczego nie wartych .... Kochaj ubogiego wieśniaka któryby wart był ciebie, ale pana Bolesława!

Amelja. (: pochwili :)

Ale gdyby to ciebie, nas ocalić mogło?

Hrabia.

Jakto? ty przypuszczasz?

Amelja.

Nie widzę w tem nic okropnego, człowiek ten mógłby się powoli wykształcić!

Hrabia. (: cofa się zdziwiony:)

Niepojmuję cię! ale ty kochasz Adama? (: Amelja milczy:) Śmierć nie byłaby okropniejszą nad życie z takim rozpieszczonym chłystkiem, którego serce nigdy szlachetniejszem nie uderzyło uczuciem, a myśl nie dźwignęła się nad błoto...

Amelja. (: cicho:)

winno temu trochę towarzystwo które go otaczało.... dla czegożby się nie miał wykształcić?

Hrabia. /: coraz bardziej zdziwiony :/

Ale dla czegoż go bronisz: czy możesz przypuszczać? Ty kochasz Adama, tyś mu dała słowo.... jesteście zaręczeni....

Amelja. /: zmięszana :/

Życie nie może się obejść bez ofiar....

Hrabia.

Ale nie tego rodzaju... Dziś pierwszy raz nie poznaję cię i nie pojmuję Melciu moja. - Ani łzy! ani oburzenia! ani podziwu nawet! Mnie by piorun więcej nie przeraził... Nie godzi się nawet mówić o tem... Wypędzą nas, pójdziemy, umrę gdzie w drodze, ale spokojny o ciebie, bo Adam ci ojca zastąpi.

Scena 8.

Ciż sami - Prokop - Olena - Iwaś kozak /: wpadają pomięszani biegnąc żywo - nie spost-

rzeglszy Hrabiego i córki:/

Prokop. /: z oburzeniem:/

Jeszcze on nie pan żeby się tu rządził!

Olena. /: płacząc spostrzega Hrabiego:/

A! ratujcież nas! ratujcie!

Hrabia.

Co się to stało?

Prokop.

Bieda Jasny Panie!

Iwaś.

To tak było!....

Olena.

prawie razem

Ja nic nie winna.

Prokop.

Cichoż bo dzieci, ja Jasnemu Panu sam rozpowiem jak to było....

Iwaś.

Ja by lepiej potrafił może, bo wy tam nie byli.

Olena. (: trącając go :)

Milcz bo Iwasiu, ojciec wie lepiej jak do panów gadać.

Iwaś. (: do Oleny :)

A ja? co myślisz! potrafię i ja!

Hrabia.

Mów, mój Prokopie, co tam za nowa bieda, bo jedna nigdy nie dokuczy....

Prokop. (: z pokłonem :)

Wszystko to przez tego przeklętego, z pozwoleniem pańskiem, rządzcę, który dziś już tu jakby go giez jaki ukąsił, rządzi się by szara gęś, rzuca po wsi i dworze i kaduk wie co sobie za państwo wymyślił!!

Olena. (: przerywa :)

Iwaś proszę Jasnego Pana....

Iwaś. (: do niej :)

Widzisz, sama przerywasz ojcu... niech że on już gada!

Prokop.

Wiadomo Jaśnie Panu, że córka moja zmówiona z Iwasiem i zapiliśmy zrękowiny, w zapusty chciałem im sprawić wesele.

Iwaś. (: pokazując na siebie :)

Niby to ze mną proszę Jaśnie Pana. (: całuje Hrabiego w rękę a po nim Hrabiankę :)

Hrabia.

Cóż to komu może szkodzić?

Prokop.

Musi coś szkodzić Krądzcy, - bo cośmy go naprosili żeby Olenę puścił na wieś do chaty, nawet choć Jasny Pan dysponował .... nic nie pomogło.... Wszystko widać przez tego synka faworyta który wziął się umizgać do Olenki... otóż i dziś ....

Hrabia. /: z oburzeniem :/

Śliczny mi kawaler! /: Amelja powoli odchodzi w lewo i znika :/

Prokop.

Dziś Olena wyszła z wiadrami po wodę do krynicy co za ogrodem, panicz musiał podpatrzeć, i przyszedłszy już go tam znalazła.... Chciała uciekać zobaczywszy zaraz, ale on nagle przyskoczył do niej i w pół ją porwał.- Iwaś widać zwąchał tę biedę.-

Iwaś

Widziałem że siedział u krynicy, tom ja sobie siadł w krzaczku, bo mnie coś w myśli było, czy nie na moją czatuje.-

Olena. /: trącając go:/

Ależ cicho, niech ojciec gada.-

Prokop.

Dosyć że kiedy Ekonomczuk chciał ją krzyczącą i wyrywającą się gwałtem pocałować, Iwaś w samą porę zjawił się na ratunek z drągiem....

Hrabia. (: uśmiecha się:)

A!!

Iwaś. (: przerywając:)

Nie z drągiem, z biczyskiem... miałem biczysko....

Prokop.

Narobił wrzawy....

Hrabia.

Uderzył?

Prokop.

Podobno go trochę pociągnął...

Iwaś. (: skromnie :)

On mówi że pociągnął... a ja tylko tak machałem w powietrzu jakbym wróble od prosa odganiał... krzyczy żem go uderzył... doprawdy że bić ani zabić nie chciałem...

Prokop.

A cóż oni to sobie myślą, na dzieci nasze napadać i na sromotę je sobie brać do dworu! O! nie-

doczekanie ich! nie! Teraz ty nas ratuj, Panie nasz, wielki gwałt, Iwasia chcą brać w dyby, Rządzca krzyczy na bunt....

Hrabia. (: zmięszany :)

Ale cóż ja wam poradzę? ja?

Prokop.

Przecież ty tu panem jesteś, powiedz tylko słowo to i Ekonoma i Ekonomczuka zwiążemy. -

Hrabia.

Nie! nie! on na was mścić się będzie.... Jam tu już nie panem...

Niech Iwaś ucieka... niech się Olena schowa... ja wam nie potrafię poradzić, ja tu sam nie długo... i mnie wypędzają...

Prokop.

Nie dopuść Bóg, nie pozwoli gromada...

Hrabia. (: dobywając pieniądzy :)

Oto macie... bierzcie co mam, a uciekajcie przed pierwszym gniewem, ja z nim pomówię... ułagodzę go, ochłonie...

Iwaś. (: wyciąga rękę :)

Chodźmy Oleno.–

Prokop. /: wstrzymując go i odtrąca :/

Myślisz brać pieniądze! czyś ty oszalał! jemu one potrzebniejsze niż nam, a niemasz ty rąk? chleb znajdziesz...

Iwaś. /: całując w rękę Hrabiego :/

Prawda batku, nie godzi się... Jest jeszcze grosz w kalecie, nie pomrzemy z głodu... pójdę młócić do ~~Dobrodzieja~~ Łacha na futor, tam mnie przecie nie wezmą. /: zasłona spada :/

Koniec Aktu 3.go

Akt 4.ty

/: Teatr przedstawia podwórze przed folwarkiem, jak w 1.m akcie, stół tylko wyniesiony :/

Scena 1.

Bartłomiej – Bolesław.

Bartłomiej.

Gadaj że mi, mospaneńku, jak to było, cały ten rejwach z twojej przyczyny.. Nie mówiłem to ja tobie sto razy.... moralność! moralność, po co ci się do dziewcząt

umizgać, kiedy są młodzice....
ale ty zawsze swoje. –

Bolesław.

Cóż ja tam tak bardzo strasznego zrobiłem! No! chciałem ją pocałować!

Bartłomiej.

Tem gorzej... dla chłopskiego buziaka awantury robić to już ostatnie głupstwo! Wy zawsze mówicie żem ja głupi, otóż masz swój rozum....

Bolesław.

Niechże już ojciec da mi pokój....

Bartłomiej. /: gniewnie :/

Gadajże do kroćset! jak to było?

Bolesław.

Co mam mówić.... chodziłem po ogrodzie, zaszedłem do krynicy, przypadkiem ją tam znalazłem....

Bartłomiej.

Wszędzie gdzie ona pójdzie, ty musisz być przypadkiem, to tak jak wczoraj na sadzie....

Bolesław.

Tylko-co się do niej zbliżyłem, ta w krzyk, a ten łajdak Jwaś wyleciał z krzaków z kijem, i....

Bartłomiej.

To bunt! to świętokradztwo porwać się na mojego syna, na potwierdzonego szlachcica... Cóż? zamierzył się?

Bolesław (:smutnie:)

I uderzył mnie, pewnie siniec będzie. –

Bartłomiej (:żywo:)

Cicho! cicho! Trącił chyba niechcący! nie przyznawaj że się że cię chłopska obiło... Dosyć trącenia... zamierzenia się... pójdzie w dyby i w rekruty!..

Bolesław.

I osiec go potrzeba porządnie.-

Bartłomiej.

To się rozumie, mospaneńku, bez tego nie będzie, alkermesu mu nie pożałuję, posłałem na wszystkie trakty łapać ich i ścigać... i Olenę także.-

Bolesław.

Jej niema za co karać...

Bartłomiej.

Jakto? gdyby była nie krzyczała i nie podniosła głosu przeciw pańskiemu dziecku, po co krzy-

czała! jak śmiała krzyczeć!
to nie darowane zuchwalstwo!

Bolesław.

Proszę jej dać pokój!

Bartłomiej.

Bizun nigdy nie zaszkodzi, pokorniejsza będzie, — Prokopowi także jako jej ojcu nie zawadziłoby wsypać....

Bolesław.

Jakto? i Prokopowi?...

Bartłomiej.

To moja metoda, mospanenku, całą semją ich przetrzepać,

niech jeden drugiego uczy i pilnuje żeby głupstwa nie robili.... tym czasem tylko nie potrzebni roztarabanią po wsi, roztrąbią, Hrabia się dowie, Hrabianka także... będą się śmiać.... Nie w porę do licha te waszecine śmierdzące umizgi!

Bolesław.

Co tam za umizgi! zwyczajnie chciałem pożartować....

Bartłomiej.

A oni bałwany na żartach się nie znają! mówicie że ja głupi!

a gdybyś mnie słuchał, ja
ci powtarzam moralność,
moralność! ~~po co ci te dziew-
częta kiedy są młodyce~~ przedewszystkiem. Rób co chcesz, byle nikt nie wiedział!
~~Tfu~~!... Z panem Bogiem rozrachunek to ważna sprawa, a z ludźmi ... bieda!.

Scena 2.

Ciż sami - Dwóch dwor-
skich - przyprowadza Pro-
kopa który ma ręce związane

Bartłomiej. /:ręce
zaciera:/

Ot już jest jeden ptaszek, /:do
Bolesława:/ idź że ty sobie i
nie przeszkadzaj mi ... /:Bolesław

wychodzi śpiewając na folwark :/

Bartłomiej. /: do Prokopa :/

Aha! jesteś kochanku!

Prokop. /: spokojnie :/

Alboż ja uciekałem? sam nie wiem po co i za co mnie tu związanego przyprowadzono. –

Bartłomiej.

Nie wiesz?

Prokop.

Cożem ja winien wam?

Bartłomiej.

A ta historja u krynicy, mospaneńku, twojej Oleny i Iwasia.

Wiesz.... poszli sobie na schadzkę, nie moralnie, nie pięknie, mój syn ich tam złapał i chciał rozpędzić żeby nie było zgorszenia, a Iwaś mu nagadał....

Prokop.

Nic nie wiedziałem! ależ oni zaręczeni z sobą, nie było w tem nic złego.—

Bartłomiej.

A moralność bydlęta! a moralność! mój syn pilnuje moralności!... słyszysz!

Prokop.

Słyszę, ale cóś nie rozumiem....

Bartłomiej

Olena gdzie jest?

Prokop.

Pewnie we dworze....

Bartłomiej.

Uciekła! uciekła! w chacie u was być muśi, zaraz mi ją wydać!!

Prokop.

W chacie jej nie było i nie ma, nie wiem coście z nią zrobili!

Bartłomiej.

Wiem że ją pewnie ukrywacie
przewąchawszy czem to pachnie...
i Jwasia także....

Prokop.

Cóż Jwaś tak bardzo zawinił,
że się ujął za siebie i Olenę...
że gadał.

Bartłomiej.

Gadał! porwał się - słyszysz,
porwał na mojego syna, krew
szlachecką! to kryminał, to
świętokradztwo!

Prokop. /łamiąc ręce z
udanym strachem./

Co? uderzył, broń Boże!

Bartłomiej. /: jąka się :/

Nie uderzył... nie, mospanieńku...
ale trzymał kij w ręku...

Prokop. /: zawsze ze strachem udanym :/

Przecie nie trącił??

Bartłomiej.

Nie! nie! nie! albo to nie dosyć że trzymając kij patrzał
się na niego? Kryminał! Wy
go ukrywacie, drugi kryminał!
Ufacie sobie wszyscy w Hrabiego,
a on tu już nie pan od dziś dnia -

ja tu pan! słyszycie, a mój syn panicz... i co pan i panicz rozkazują, święta rzecz! rozumiesz? –

Prokop. (: kłania się :)

Rozumiem....

Bartłomiej. (: łagodniej :)

Rozwiązać go! Idź mi zaraz i żebyś mi natychmiast Olenę i Iwasia wyszukał, a nie – to ci się klnę, mospanenku, na szlachectwo moje, jakem potwierdzony szlachcic że wszyscy w rząd dostaniecie alkermesu, ty, syn, synowa, córka,

parobcy.... co do nogi.....

Prokop. (: kłania się nizko ale drwiąco i powoli drapiąc się w głowę odchodzi w głąb przez sztachety:)

Scena 3cia

Bartłomiej. (: sam:)

A teraz do roboty panie Diaczeńko, niechaj Sąd zjeżdża, niech opisują, niech sprzedają, ty kupuj... Hrabia pójdzie z kwitkiem a my panować zaczniemy... Innej wódki jak słodką kminkówkę pić nie chcę... precz z siwuchą... sprawię frak granatowy, kape-

lusz .... rękawiczki... laskę... może nawet wąsy ogolę a podbródek zapuszczę... Chce Hrabia z nami się połączyć? dobrze - nie? drugie dobrze, mospanieńku....
Żeby jeszcze ten Boleś miał choć trochę rozsądku, ale go po francuzku nauczyli a sensu nie mogli! Ot i teraz z tą Oleną mi wlazł nie w porę! a mówi-łem zawsze moralność.... ~~tyle~~
moralności mospanieńku. Ot i takie moraln
~~jest mołodyc we dworze~~! Rozpustnik jakiś! /: zobaczywszy zdala nadchodzącego Hrabiego, Bartłomiej

powoli przybiera coraz pokorniejszą postać)

Scena 4.

Bartłomiej - Hrabia. (: smutny i poważny :)

Hrabia.

Mości Bartłomieju!

Bartłomiej. (: na stronie :)

Patrzajcie jak woła! (: głośno :) Słucham Jaśnie Pana! (: na stronie :) Głupstwo! po co ja mam go jeszcze słuchać kiedy ja Pan? no! no! do czasu trzeba udawać Ekonoma

Hrabia.

Proszę mi zebrać i przygotować

wszystkie rachunki, spis moich długów i należności ludzi dworskich .... postać po plenipotenta!

Bartłomiej.

Wszystko gotowe, plenipotent nie potrzebny, umartemu kadzidło, tak z nim jak bez niego; kiedy pieniędzy niema!

Hrabia.

Ja Wać panu mówię!

Bartłomiej. /: pokornie :/

Słucham Jaśnie Pana - /: na stronie :/ a taki muszę słuchać choć niechcę ...

Hrabia. (: surowo :)

Waćpan się tu rozporządzasz cóś zawcześnie, dajesz sobie tony nie przyzwoite. Możesz nabyć mój majątek, ale jeszcze tu nie jesteś do tąd niczem tylko moim rządzcą....

Bartłomiej.

Przepraszam Pana Hrabiego!

Hrabia.

Jakto? jużeś kupił? bez mojej wiedzy?

Bartłomiej.

Nie, ale jestem wierzycielem,

mam dekreta i administracyę
na majątku... i dysponować
tu mogę, dopóki nie sprzedam
go i nie kupię z licytacij... z
przeproszeniem Jaśnie Pana....
(: prostuje się:)

Hrabia. (: popatrzywszy
rusza ramionami:)

A kiedyż mnie wypędzisz?

Bartłomiej. (: mieszając się:)

Hm! hm! ja się nie spodziewam
żeby do tego przyszło....

Hrabia. (: szydersko:)

Co za delikatność!

Bartłomiej.

W istocie, proszę Hrabiego rozważyć, że ja jedynie przez delikatność podaję taki sposób, żeby był i wilk syty i koza cała...

Hrabia.

Wilk syty w istocie, ale kozę zjadł dawno.... Niema co mówić! środek doskonały!

Bartłomiej.

Nie chwaląc się, mospanieńku, projekt mojej własnej głowy... otóż nieboszczka zawsze mi mówiła żem głupi...

Hrabia.

Świeć Panie nad jej duszą; podobno miała zupełną słuszność, mój Piaczeńko; zawszem i ja tak myślał, choć nie wyobrażałem sobie żebyś do tego stopnia oszalał. – Proszę cię, mimo że cierpliwy jestem, nie probuj mi tego drugi raz powtarzać....

Bartłomiej.

Słucham Jaśnie Panie... to jest.... (: na stronie :) czego ja mam słuchać! tfu! (: głośno :) to jest, z

pozwoleniem Hrabiego – jednakże
a przecież – panna Hrabianka
nie od tego?

Hrabia.

Oszalał?

Bartłomiej.

Tu niema co w bawełnę obwijać,
mój syn pan Bolesław dziś się
z nią widział i mówił jej o
moim projekcie...

Hrabia.

Jakto? ten łotr ośmielił się!
a! tego już za nadto! Słuchaj
waść, póki ja nie wyjadę, idź

precz i na oczy ani ty ani ten młokos, żebyście mi się nie pokazywali, bo....

Bartłomiej. /: przestraszony zrazu ośmielasię :/

Bo co?

Hrabia.

Zawołam na ludzi, wiesz że oni mnie posłuchają, i sromotnie wypędzić was każę..

Bartłomiej. /: głowę nakrywa i bierzesię w boki :/

Co? mnie? mnie z tąd wypędzić! mospanieńku panie

Hrabia? mnie? Słyszał to kto? mnie? a ktoby śmiał targnąć się na tę osobę? /: wskazuje na siebie :/ Niewiesz Hrabio czem to pachnie?

Hrabia.

/: na widok gniewu Rządzcy parska śmiechem, Bartłomiej zmięszany zdejmuje czapkę i powoli mrucząc cofa się do folwarku - ale w pół drogi staje, namyśla się, kładnie czapkę znowu i obraca do Hrabiego :/

Bartłomiej.

No! to zobaczemy co z tych stra-

chów będzie! Jak wojna to wojna! I owszem!

Scena 5.

Hrabia. (: sam stoi poglądając za nim - pochwili wchodzi:)

Adam Czarnkowski. (: z czapką w ręku:)

Hrabia. (: powoli:)

Oto są grzechy mojego żywota! oto owoce niedołęztwa, nieładu, nie opatrzności na jutro i lekkości naszej. - Ja i dziecię moje - święte a poczciwe dziecię które i to przecier-

pieć rumiało - idziemy ustępu-
jąc miejsca takiemu Bartło-
miejowi .. Nas dwoje, to nic
jeszcze, tak może połowa nas
starej szlachty wygnanej usu-
wa się przed obcemi przybysza-
mi, a żydzi i dorobkowicze miej-
sca nasze zajmują .... Jaka
przyszłość dla kraju, jacy
obywatele!

Adam. /: smutnie prze-
rywając mu:/

Przyszedłem pożegnać Hrabiego.

Hrabia. /: ocucając się:/

Jakto? tak prędko? w tej chwili? cóż to się stało? odjeżdżasz?

Adam.

Jadę.–

Hrabia. /:zdziwiony:/

Opuszczasz nas w tej chwili, to być nie może?

Adam.

Na cóż się tu przydać mogę?

Hrabia.

Pytasz się, ty, mój przyjacielu? w takiej chwili? A któż nam rękę poda gdy z tąd

uchodzić będziemy zmuszeni, na czyjem wesprzemy się ramieniu?

Adam. (: smutnie :)

Odepchnięto moje ramie....

Hrabia.

Kto? kiedy? zlituj się, mów, nowa to jakaś i straszniejsza nad inne tajemnica dla mnie!

Adam

Usta mam zamknięte....

Hrabia.

Na Boga! chcesz by mnie dobił niepokój - co to jest? mów zaklinam.....

Adam.

Hrabianka kazała mi odjechać!..

Hrabia. /:zastanawiając się:/

Rozumiem, może miała słuszność, nie godzi się zbyt wielkich wymagać i przyjmować ofiar, ona to pierwsza poczuła i wskazała mi drogę. Kiedyśmy się poznali, Adamie, mogłem choć szczątki fortuny dać córce i imie poczciwe... Dziś z obojga jestem odarty, go-

towi mnie uczynić bankrutem!
oczernić! Jam tak był nieo-
patrznym żem ciebie chciał ciąg-
nąć w tę przepaść z sobą! Za
cóż ty masz cierpieć z nami?..
poznaję w tem dziecię moje!

Adam.

Nie zgadłeś jeszcze Hrabio
wielkości tej ofiary do jakiej
ona jest przygotowaną!

Hrabia.

Cóż by to być mogło? mów!

Adam.

Nie śmiem.-

Hrabia.

Ja cię zaklinam, ja ci każę
w imię starej naszej przyjaźni.

Adam. /: pochwili: /

Amelja wie wszystko, ona
zrozumiała co cierpisz przez
oddalenie się z tych miejsc, od
spokojnego życia do którego
przywykłeś, od prac twoich
zwyczajnych....

Hrabia.

Od niedołęztwa mojego....

Adam.

Chce ofiarą samej siebie okupić

spokój dla ojca....

Hrabia.

A! święta.... anielska istota!....
/: Łzy toczą mu się po twarzy, on je
ociera powoli:/ Ale gniewam się
na nią! mogłaż mnie mieć
za tak nizko upadłego, bym od
niej przyjął taką ofiarę.... ??
Biedne dziecię – ja cobym życie
dał za szczęście wasze... jabym
miał was rozłączyć! ja przyjąć
to jej morderstwo i na nie
zezwolić. /: porywa się za głowę:/
Ona się zdobyła na takie po-

święcenie, a ja mając takie dziecię, was dwoje przy sobie, miałbym się ulęknąć ubóstwa, wygnania, upokorzenia!.. Nie! nie! nie! suchem okiem pożegnajmy nasze rodzinne progi, i – w świat weseli idźmy Adamie – ale… (: podaje mu rękę :) – ale razem. –

Scena 6.

Ciż i Amelja.

(: Hrabia ujrzawszy ją, rzuca się ku niej :)

Hrabia.

Upokorzyłaś mnie dziecko moje!…

Amelja. (: zdziwiona :)

Ja? mój ojcze!

Hrabia.

Ty! ty, Adam zmuszony prze- zemnie wypowiedział prawdę całą... samą myśl tej ofiary dla mnie nie wiem jakiemi nagrodzić ci łzami... Aleś mnie już osądziła tak biednym, tak upadłym żeś myślała iż na to zezwolę, przyjmę ofiarę życia i dam ci się zgubić dla siebie! Sądzisz więc że mi się serce zakrwawi opuszczając

te miejsca z tobą? - Nie wieczni jesteśmy na ziemi, nie zostaniemy tu na zawsze, wygnańcy poniesiem z sobą stare podania, wspomnienia i drogie cnót dawnych pamiątki... pójdziemy wesoło dziecię moje...

Amelja. /: z uczuciem :/

Pójdziemy - /: do Adama podając mu rękę z uśmiechem :/ I ty z nami, nie prawdaż?

Hrabia.

Uśmiech wasz drogę życia mi wyjaśni, nie lękajcie się o

mnie, pomodlę się u grobu ojców, co większe nie raz spełniali ofiary i powędrujemy wesoło...

/: słychać szum i hałas za sceną :/

Co to jest ??

Amelja.

Głosy wieśniaków...

Hrabia.

Pewno znów jakaś historja tych naszych kochanych Piaczeńków...

Scena 7.

Ciż sami. Prokop - z Gromadą ludzi - w której Iwaś i Olena, /: wszyscy z twarzami we-

sołtemi idą do Hrabiego i cisną się ca-
łując ręcę jego i Hrabianki:/

Hrabia

Co to jest? czegoście przyszli
moi kochani? /: postrzega Olenę
i Iwasia:/ Mówiłem wam że-
byście się skryli....

Prokop.

Niema już czego, przecie nam
pan nie da zrobić krzywdy....

Hrabia.

Alem ja wam mówił że ja
tu nic nie znaczę....

Prokop. /:wesoło:/

Oho! nic z tego! musicie nam panować jakeście panowali, i wy i dzieci i wnuki wasze...

Hrabia. (: smutno :)

Nie mówcie mi tego, przykro mi słuchać!

Prokop. (: do jednego ze starszych trącając go :)

Ale mówcie bo wy Hryciu...

Hryć. (: do Prokopa :)

Kiedy was gromada obrała żebyście za nią poszli i powiedzieli, gadajcie sami, ja nie potrafię....

Prokop.

Czegoś wstyd ....

Hryć.

A ja nie umiem ....

Hrabia.

Cosię tam naradzacie, mów Prokopie, co to jest: dla czegoście tu przyszli gromadą? czego odemnie chcecie! zrobię co tylko mogę ....

Prokop.

Jak bo to powiedzieć, żeby Jaśnie Pan się nie gniewał i zrozumiał serca nasze.-

Hrabia.

A! mógłżebym się na was pogniewać za co?

Prokop.

Zwyczajnie proszę Pana, co chłop to chłop... wy nam przewodzili wieki, szanujemy was, a tu tak przyszło że się bojemy obrazić, choć, dalibóg, z dobrego serca.-

Hrabia.

Mówcie śmiało, zniosę od was wszystko!

Amelja.

Mój Prokopie, wiecie że ojciec was

kocha i rozumie.–

Prokop. /: powoli :/

× My na to lata pracowali żeby się z Panami rozumieć.– Otóż to tak, proszę Jasnego Pana i Panienki.– Powiedzieliśmy się dziś o waszem ta i naszem nieszczęściu, że się Diaczeńko odgraża jakby nam chciał panować.... a to wszystko przez trochę pieniędzy.– Pomyśleliśmy sobie, nie – na to nie–można pozwolić, klucz wielki, my z łaski waszej dobrze się

mamy, ratowaliście nas nie raz
po wojnie, w głodzie, w chorobie,
w nieszczęściu, nie jużby nas
dziś wszystkich razem nie
stało na to żeby siebie i was
w tej biedzie poratować? Posz-
liśmy tedy od chaty do chaty,
wzięli rachmistrza żeby nam
przerachował co tam tego gro-
sza potrzeba, zbieraliśmy co
kto mógł dać i ot... stało sie-
rocego grosza na wykupienie
was z niewoli.–

Hrabia. /: z uniesieniem :/

Co mówisz Prokopie? co słyszę!
wy biedni pomyśleliście o
mnie... Są więc serca u ludzi,
jest na ziemi cnota.... Oni!
ah! Prokopie, nie wiesz jakiem
mnie szczęściem napawasz!

Prokop.

E! batku nasz! nie warto o
tem wspominać, grosz by
u nas pleśniał darmo.

Hrabia.

Ofiary wdowiego szeląga nie
przyjmę, ale mnie uszczęśliwia
chęć wasza.... patrzcie, trzy mam

na oczach....

Prokop.

Jakto nie przyjmiecie? Musicie kochany Panie.... chyba byście nas chcieli zgubić – My wam nie śmiemy robić podarku, powolnym czasem, po trochu kiedyś to nam i dzieciom naszym oddacie.... /:uśmiecha się:/ My to trochę i dla swojej skóry robiemy.... nie tacy my dobrodzieje jak się wam zdaje, bo i o nas idzie....

Hryć. /:kiwa głową:/

Jaki bestyja mądry!

Hrabia.

Czym na to zasłużył wątpię, lecz że pierwszy raz w życiu jestem upojony szczęściem to pewna... /: składa ręce jak do modlitwy :/

Scena 8.

Ciż sami - Bartłomiej.

/: ukazuje się na progu folwarku :/

Bartłomiej

A co tu robi ta hałastra? hę? Prokop tu znowu? co to jest? czego wy tu hałasujecie? a do domów mi zaraz... I Iwaś

i Olena! Hej! parobcy, związać ich zaraz i do ciupy....

Prokop. /: z przekąsem :/

My tu do Pana przyszli nie do was....

Bartłomiej. /: pusząc się :/

A wiecież wy kto tu Pan?

Prokop.-

Nasz stary Hrabia zdaje się, i młoda panienka, i jej mąż jak Bóg da wesele .... ot nasi Panowie.

Bartłomiej. /: ruszając ramionami :/

Jaki to naród upośledzony! ga-

daj im, gadaj nic nie rozu-
mieją.... Hrabia był waszym
Panem ale kto będzie?

Prokop.

Hrabia...

Bartłomiej.

On swoje! Hrabia co miał
stracił! dziś jutro przyjedzie
sąd który mnie wprowadzi,
bom ja tu Pan i kupiłem
was za moją krwawicę. -

Prokop.

Jeszczeście nie kupili...

Bartłomiej.

Ale kupię i hardym ciepło będzie!

Prokop.

Jak kupicie zobaczemy!

Bartłomiej.

Niedowiarki! niechże im Hrabia sam powie...

Hrabia.

Jako nowy dziedzic wytłumacz swoim poddanym...

Bartłomiej.

Co ja z niemi będę rozprawiać długo! Hej, panowie gromada, a no! do domów! słyszycie... ro-

zejść mi się.... /: wszyscy stoją: /
Co to bunt? nieposłuszeństwo?

Prokop.

× Nie srożylibyście się panie Ekonomie! do czego wam to?

Bartłomiej.

Ekonomie! śmie mnie nazywać Ekonomem!

Prokop.

Po staremu,... ot, posłuchajcie, przyszliśmy do Hrabiego i do was, z nim my interess skończyli, a z wami dopiero poczniemy....

Bartłomiej.

Ze mną, mospaneńku... chcecie alkiermesu?

Prokop.

Nie, my was grzeczno i pięknie prosiemy, jedźcie sobie z kąd was tu licho przyniosło i nie oglądajcie za siebie...

Bartłomiej.

A to formalny bunt... świętokradztwo... Hrabia słuchasz i pozwalasz na to... jadę na skargę... do Sądu! do urzędu! do prawa! zobaczemy... Winni

chłopi, winien Hrabia i ktokolwiek tu był, patrzał i słuchał a nie stanął przy mnie... Zobaczemy mospaneńku!

Prokop.

Jakiż zły aż mu się ślepia świecą...

Hrabia.

Mospanie Diaczeńko, zdaje mi się że ja to waści najlepiej wytłómaczę... Poczciwi ći ludzie przywiązani do nas, ratują mnie w nieszczęściu

ubogim groszem, złożyli co potrzeba aby mnie z waszej niewoli wykupić....

Bartłomiej.

Ci hołysze.... te bosonogi mospaneńku! jak? co? chyba kradzione pieniądze...

Prokop.

Pewnie o swoich mówicie, panie Ekonomie... gromada wielki człowiek.... Ot po starej przyjaźni, nie gadać by wam długo a co rychlej z synkiem się wynosić, żeby Iwas

nie przypomniał sobie co
robił dziś rano... W Sądzie
odbierzecie wasze pieniądze...
i bywajcie zdrowi...

Bartłomiej. /: stoi
ostupiały :/

To tak!.. mospanenku...
to tak!...

Prokop.

Tak, panie Ekonomie, a
rachmistrz obrachuje was
z gromadą... bo to tam dużo
się motków naprzędło jego-
mości przez tyle zimowych

wieczorów... A teraz niech żyje nasz stary Pan!!

Wszyscy. (: podnosząc czapki :)

Niech żyje stary Pan!

Hrabia.

Dzieci! za mną do dworu proszę, najmilsi goście moi... chodźcie! chodźcie! (: wychodzą na przód Hrabi i Amelja - Adam, za niemi gromada cała przez furtkę w sztachetach, słychać powtarzane wołania :)

Niech żyje stary Pan!!

Scena 9. Ostatnia.

Bartłomiej - (: który nie śmiał o wy-

glądał z folwarku - potem :/ Bolesław.

Bartłomiej. /: do syna :/

Słyszysz?

Bolesław /: z miną kwaśną :/

Słyszę!

Bartłomiej.

Otóż tobie dziewczęta całować, masz całusa....

Bolesław.

Nie było chłopów bić tatku...

Bartłomiej.

Zostałbym się ale się boję....

Bolesław.

Ja nie myślę popasać... jak powrócą....

Bartłomiej.

Zmykajmy synku, - pierwsza próbka państwa coś nam się nie udała...

Bolesław.

Wiedziałem ja o tem że się to tak skończy...

Bartłomiej

(: wzdychając :)

Padłem ofiarą mojej delikatności dla Hrabiego,

mospaneńku ... (: zasłona spada:)

Otóż tobie moralność!!

Uczciwi ludzie zawsze tak kończą! (wzdychając)

Koniec. -